



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 18/25 GRUDNIA 1954 R. NR. 51/52 (650/51)

Bóg jest

NIE WSZYSCY uświadamiamy sobie, jaki ogromny przewrót dokonał się w ostatnich kilku dziesiątkach lat w tych kołach, które ludzie powierzchowni albo też rozagigotowani zwykli uważać jako ostoję walki z „przesadami religijnymi”. Wielki uczyony, wybitny astronom, fizyk, chemik, lekarz, to w pojęciach wielu ludzi zawsze jeszcze co najmniej sceptyk, jeżeli nawet nie wyrażny „ateusz”. „Naukowy pogląd na świat” prowadzi bowiem w ich mniemaniu do stwierdzenia, że nauka sprzecznym jest z religią. Tak uczą zwłaszcza rozmaite prądy polityczne, których wpływ — często nawet pośrednio — zatacza dość szerokie kręgi.

A tymczasem kształtowały one swój pogląd na świat i swoją doktrynę w połowie XIX wieku — i od tego czasu jak gdyby nie zauważyły ogromnego przewrotu, który się w tym właśnie kierunku w nauce dokonał. A jest on tym głębszy, im większe są odkrycia, które wstrząsnęły dotychczasowymi teoriami naukowymi, uchodzącymi przez długi czas za niewzruszone, im dalej sięga dzisiaj oko astronoma, im bardziej rozszerza się wszechświat, im głębsza staje się tajemnica budowy tak zwanej „materii”, w im bardziej zdumiewający sposób objawia się cud życia.

Widoki, otworzone człowiekowi przez współczesną naukę są w porównaniu z tymi, które dostępne mu były kilkadziesiąt lat temu, tak ogromne, że większość uczonych dawno już porzuciła głoszoną w wieku XIX — nie przez wszystkich co prawda — dumną pewnością siebie, że obojędzą się bez Boga, ażeby wytłumaczyć świat i tajemnice istnienia. Właściwie już tylko niedobitki mówią jeszcze z pełnym przekonaniem o „przypadku” jako przyczynie stworzenia i głoszą materialistyczno-mechaniczną teorię rozwoju. Ostatecznej jednak przyczyny, istoty i celu bytu nie starają się nawet wyjaśnić.

Natomiast coraz liczniejsi wybitni uczeni — i to właśnie ci, którzy największe zdobyli w nauce wyniki i pogłębili wiedzę ludzką — głoszą odważnie tę, zdaniem ich, już jasną prawdę, że bez Boga nie można zrozumieć świata. „Gdzie i jak daleko tylko możemy spojrzeć, między religią i nauką przyrodniczą nie znajdujemy nigdzie sprzeczności, a za to właśnie w rozstrzygających punktach zgodność”. Te słowa jednego z największych fizyków współczesnych, laureata Nobla, zmarłego przed kilku laty, twórcy „teorii kwantów”, Max’a Plancka, nie są w świecie nauki zgola odosobnione. „Głębia poważania, szlachetność, siła charakteru, moralność, wyobraźnia, nie wyrastają z ateizmu i negacji, owożo zdumiewającego samooszukiwania, które stawia człowieka na miejsce Boga”, powiada jeden z najbardziej znanych przyrodników amerykańskich, A. Cressy Morrison w książce „Man does not stand alone” („Człowiek nie jest sam”). Słynny zaś chirurg niemiecki, prof. Sauerbruch, oświadczył: „Nie ma sztuki lekarskiej bez światopoglądowej pokornej łączności z Bogiem. Z tej



rys. ZYGMUNT TURKIEWICZ

pokory rodzi się potężna siła, którą musimy posiadać, ażeby ten nasz zawód móg wykonywać w poczuciu pełnej odpowiedzialności wobec każdego chorego i wobec naszego narodu”.

Uczone francuski Lecomte du Noüy, w latach 1927 — 1937 kierownik biologicznego wydziału w Instytucie Pasteura w Paryżu — przed śmiercią zwrócił się on w roku 1947 o przyjęcie do Kościoła katolickiego — w dziele swoim o „Przeznaczeniu człowieka” stwierdza, że „... pierwsza część tej książki stara się wyliczyć przeprowadzić dowód, iż rozpoznania ostatnich 40 lat nie tylko nie wzmocniły materialistycznego punktu widzenia, ale go naukowo uniemożliwiły”. Niemiecki

zaś uczone prof. Bernhard Bavink stwierdza krótko i węzłowato w książce „Nauka przyrodnicza w drodze ku religii”: „Bo tak przecież jest, że kto z dzisiejszej fizyki chociaż trochę rozumiał, ten po prostu jest nieczuły na głupstwa („Unsinn”) materializmu”.

Urywki te wyjmujemy z książki Huberta Muschaleka, która wyszła w Niemczech w roku 1952 nakładem „Morris-Verlag” w Berlinie pod tytułem: „Gottbekenntnisse moderner Naturforscher” („Uznanie Boga przez współczesnych badaczy przyrody”). Autor przytacza w niej ustępy z dzieł kilkudziesięciu współczesnych astronomów, fizyków, chemików, biologów, paleontologów, antropologów, etnologów i lekarzy — katolików i protestantów. Wszyscy oni — właśnie w wyniku swojej pracy naukowej — nie tylko bardzo ostro odgradzają się od materializmu jako poglądu na świat, który nie wytrzymuje światła dzisiejszych odkryć naukowych, ale wprost głoszą wiarę w Boga jako stwórcę świata.

Może to dobrze jest dzisiaj właśnie, gdy wielką część globu ziemskiego opañowały i gnębią prądy, wyznające materializm i gdy liczne państwa i narody zmuszone są do przygotowania obrony przed groźącym im od nich niebezpieczeństwem, przypomnieć i uświadomić sobie, że prądy te są dzisiaj przedstawicielami przestarzałych zupełnie teorii i że, mówiąc o „naukowym poglądzie na świat”, po prostu kłamią. Nauka bowiem dzisiaj mówi zupełnie coś innego, niż filozofia materialistyczna i ateizm wywodzący się z XIX wie-

ku. Kto ma „uszy ku słuchaniu” i „oczy ku patrzeniu”, ten wie, że na najwyższych szczytach przygotował się już przełom umysłowy, który siłą rzeczy ogarnie również najszersze masy ludzkie.

DZIEŃ, który święcimy od bezmała dwóch tysięcy lat, dzień Bożego Narodzenia był początkiem wielkiej, największej rewolucji w dziejach ludzkości. Syn Boży zwiastował jej królestwo miłości. Ta rewolucja trwa i trwać będzie do końca świata. Ale każda rewolucja, spotyka się ona z kontr-rewolucją. Wyrazem tej kontr-rewolucji, która posuwa się aż do negacji Boga i głosi nienawiść, są dzisiaj prądy i systemy komunistyczne. Na ich rachunku jest już dzisiaj krew i cierpienie milionów ludzi, poświęconych na ołtarz fałszywej doktryny i pysznej utopii. Niechże dzwony, które zabrzmiały w dzień Bożego Narodzenia, przypomną i zwiastują raz jeszcze zniknącej i umęczonej ludzkości, że oto, cokolwiek by powiedzieli ludzie, wiedzeni pychą, cokolwiek mówili by ślepi, którzy udają widzących, cokolwiek by mówili głusi, którzy nie chcą słyszeć Słowa Bożego, w umysłach najlepszych i największych przedziiera się coraz jaśniej światło rozpoznania: — Bóg jest!

A. T.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Czytelnikom, Przyjaciółom i wszystkim Polakom

życzy REDAKCJA I WYDAWNICTWO „ORLA BIAŁEGO”

W NUMERZE ŚWIATECZNYM: Herminia Naglerowa pisze o literaturze nowej i Wielkiej Emigracji, Mieczysław Thugutt o kryzysie wewnętrznym, Jan Fryling z Indii o tybetańskich tańcach diabłów, amb. Wacław Grzybowski o „Spirydonówce” a ponadto artykuły: Wiesława Patka, Zygmunta Stermińskiego, Jadwigi Jurksus-Tomaszewskiej, Wł. Günthera, Kazimierza Schleyena, Kazimierza Głabisza, Ryszarda Piestrzyńskiego, Stanisława Klingi i Pawła Zaremby, oraz odcinek powieści Józefa Łobodowskiego „Komysze” i „Sovietica”, „Między Plotką i Anegdotką”, kroniki wojskowa i kulturalna.

NASTĘPNY NUMER „ORLA BIAŁEGO” UKAŻE SIĘ Z DATĄ 1 STYCZNIA 1955.

Kolęda Staropolska

W ciele ludzkim Bóg jest skryty,
Na pokarm ludziom obfity:
Ciałem karmi, Krwią napoi,
By człowieka w Chwałę Swoję
Między wybranymi policzył.

Nie dość że to, Boskie Dziecię,
Żeś na świecie z nami,
Ale jeszcze zimno cierpisz między
bydłętami.

Malusienki Jezu w żłobie,
Co za wielka miłość w Tobie!
Czyliż nie są wielkie dziwoty
W ludzkim ciele Bóg Prawdziwy
Przyszedł na zbawienie człowieka?

ŻYCZENIA GENERAŁA ANDERSA

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

Nadchodzą Święta Bożego Narodzenia i zbliża się znowu Nowy Rok. Do stołu wigilijnego zasiadamy i tym razem pełni świadomości, że naród nasz przeżywa jeden z najcięższych okresów w swoich tysiącletnich dziejach. Zarówno rodacy nasi w okupowanym Kraju jak i my na obczyźnie patrzymy tej rzeczywistości w oczy, rozumiemy jakie stąd obowiązki dla nas wypływają.

Położenie międzynarodowe jest wyjątkowo ciężkie. W ciągu ubiegłego roku wolny świat stracił wiele cennych pozycji, a siły agresji i gwałtu uzyskały niejedyn sukces. Ale mimo wszystko krzepnie wśród narodów demokratycznych wola wzmocnienia własnej siły dla przeciwstawienia się niebezpieczeństwu grożącemu całej ludzkości. Wbrew pozorom zbliża się czas, w którym będą musiały być powzięte decyzje o zasadniczym znaczeniu.

Im cięższe jest położenie międzynarodowe, im trudniejsze są warunki, w których znalazł się nasz uciemniony Kraj, tym większą wagę ma zgodne i solidarne działanie Polaków w wolnym świecie. Zjednoczenie narodowe jest podstawową koniecznością a pełna jego realizacja jest nakazem historii.

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia zwracam się do wszystkich Żołnierzy, Marynarzy i Lotników. Do tych, którzy dzisiaj w Kraju pełnią służbę pod obcym dowództwem i do tych którzy, bez munduru i broni, pozostali w krajach naszej przymusowej tułaczki, będąc nadal Żołnierzami Polskimi. Przesyłam Wam wszystkim i Waszym Rodzinom najserdeczniejsze życzenia Świąteczne oraz słowa głębokiej, niezachwianej wiary w lepszą przyszłość ukochanej Ojczyzny.

(—) Generał W. Anders

W grudniu 1954 r.

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii	... 1/9 sh.
w Austrii	... 2 Sch.
w Belgii	... 10 fr. b.
w Francji	... 60 fr. fr.
w Holandii	... 80 cent.
w Niemczech	... 80 Pf.
w Portugalii	... 4 esc.
w Szwecji	... 1.20 Koron
w Włoszech	... 80 lir.
w Brazylii	... 5 Cr.
w Australii	... A2sh. 3d.
w Argentynie	... 3.50 peso
w Kanadzie	... 25 cent.
w Stanach Zjedn.	... 25 cent.
w Szwajcarii	... 80 rp.

ZJAZD WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ

W 35 rocznicę założenia Wyższej Szkoły Wojennej odbyła się dnia 11 bm. w Londynie Akademia i Zjazd b. wykładowców i absolwentów Wyższej Szkoły Wojennej.

Akademia odbyła się w Instytucie gen. Sikorskiego. Przewodniczył zebrań Prezes Koła Wyższych Studiów Wojennych, płk. dypl. A. Grudziński, który powitał przybyłego na tę uroczystość Gen. Inspektora PSZ, gen. W. Andersa, oraz nadzwyczaj licznie zebranych kolegów: generałów i oficerów dyplomowanych. W swym obszerniejszym przemówieniu płk. dypl. A. Grudziński określił zadania ofi-

cerów dyplomowanych w chwili obecnej.

Na Akademii wygłoszone zostały referaty: gen. S. Kopańskiego o Polskim Sztabie Głównym i płk. dypl. Litwskiego o dorobku Wyższej Szkoły Wojennej. Na zakończenie Akademii przemówił gen. W. Anders.

W tym samym dniu uczestnicy Zjazdu zebrali się na kolacji koleżeńkiej w wielkiej sali Ogniska Polskiego. W Zjeździe, który się odbył w atmosferze pełnej harmonii i serdeczności koleżeńskości, wzięło udział stu kilkudziesięciu oficerów dyplomowanych.

MIECZYSLAW THUGUTT

PRZED ZASADNICZĄ DECYZJĄ

Prezes Mieczysław Thugutt, jeden z twórców Aktu Zjednoczenia, nadesłał nam poniższy artykuł zawierający jego poglądy na obecną sytuację polityczną na emigracji. Artykuł ten drukujemy jako dyskusyjny. — Redakcja.

FORMY organizacyjne ośrodka zjednoczenia mają charakter przejściowy. Podkreśla to nazwa Tymczasowej R.J.N. Sygnatariusze Aktu Zjednoczenia oraz przedstawiciele stowarzyszeń społecznych zdecydowali się w okresie lipiec—sierpień, na powołanie do życia układu prowizorycznego, a więc Rady Trzech, Egzekutywy i T.R.J.N. dlatego, że ostateczna decyzja gen. Sosnkowskiego nie była jeszcze wówczas znana, jak również dzięki powszechnej świadomości, że decyzje zasadnicze lepiej będzie powziąć po osiągnięciu względnej stabilizacji ośrodka zjednoczenia.

Dzisiejsza sytuacja jest już odmienna, gdyż gen. Sosnkowski odmówił ostatecznie nie tylko przyjęcia urzędu Prezydenta w obecnych warunkach, ale pozostał w Ameryce i nie zdecydował się na przeniesienie do Londynu, mimo zgodnego nalegania tych wszystkich, którzy w ubiegłym okresie widzieli w nim wspólnego kandydata na Następcę Prezydenta, a obecnie pragnęli widzieć Prezydenta, czy bodaj czołowego działacza zjednoczenia narodowego, do którego powstania tak wydatnie się przyczynił. Gen. Sosnkowski miał oczywiście prawo do powzięcia takiej odmownej decyzji, gdyż dotyczy ona jego własnej osoby. Jeśli jednak decyzja ta i w przyszłości nie ulegnie zmianie, powstanie problem, czy można będzie liczyć na możliwość odegrania przez niego dalszej ważnej roli w centrum zjednoczenia drogą korespondencyjną. Albowiem przeniesienie polskiego centrum politycznego z Londynu do Stanów Zjednoczonych jest w obecnych okolicznościach nie tylko przedwczesne, ale i nierealne. Dlatego tak jest, iż w W. Brytanii istnieją jeszcze stronnictwa polityczne, stowarzyszenia, nieco poważnej prasy, a przede wszystkim sporo zorientowanej opinii publicznej, która stanowi ważne zaplecze działalności politycznej. Tego wszystkiego nie możemy z dnia na dzień wpakować do tobołka i przewieźć do Ameryki, do której — dodam to także — nikt nas przecie nie zaprasza.

Stabilizacja ośrodka zjednoczenia postąpiła naprzód w ostatnich miesiącach. Wspólna wola utrzymania porozumienia oraz konkretne — chociaż prowizoryczne — kształty organizacyjne umożliwiły ten postęp. Hałasliwa opozycja różnych grup peryferyjnych z poza zjednoczenia raczej przyczyniła się do wyrównania a przynajmniej zmatowienia bardziej jaskrawych rozbieżności politycznych.

A zatem dzisiaj istnieją już warunki, w których łatwiej będzie określić, jakie mają być przyszłe formy ustrojowe ośrodka zjednoczenia, te zaś w miarę upływu czasu będą się coraz bardziej uutożsamiać z formami działalności ogólnonarodowej na obczyźnie.

Świadomość, że decyzji zasadniczej nie da się uniknąć, ani o niej zapomnieć sprawia, że zaczynają się już ukazywać pierwsze, wypowiedzi, w jakim kierunku iść należy. Co prawda słyszy się również głosy, iż całą energię i umiejętność winniśmy skupić w działaniu na terenie międzynarodowym dla obrony wspólnej sprawy, a oderwać się od nieszczonego problemu wewnętrznego. Głosy te, których słusznosci nie zamierzam osłabiać, są jednak tylko pewnym skrótem myślowym. Rzecz prosta, celem głównym emigracji politycznej jest działanie wśród obcych na rzecz Polski. Aby jednak to działanie rozwinąć w tym stanie utrzymać, należy uprzednio zbudować zdrową i trwałą organizację. Z lichą organizacją, niepełną czy nie dość powszechną w zasięgu wówczas tylko osiągnąć można pewne sukcesy, gdy koniunktura światowa przybiera wyjątkowo korzystny dla nas obrót. Niestety, zdarza się to bardzo rzadko, tak było w końcu r. 1918, — może po raz jedyny w życiu obecnego pokolenia.

Obecne odchylenie wahadła dziejowego następuje w kierunku odwrotnym do naszych celów: — wchodzimy w okres, gdy slogan koegzystencji zaczyna zdobywać pewną pozycję wśród państw wolnego świata. Nie będąc zwolennikami katastrofizmu światowego, wiemy przecie dobrze, co ten slogan dla nas oznacza. Toteż w tak trudnych warunkach nawet dobra i celowo pomyślana organizacja polska bardzo umiarkowanymi będzie mogła poszczycić się sukcesami. A cóż be-

dzie wówczas, gdyby organizacji takiej miało zabraknąć?

DLACZEGO decyzja zasadnicza w ośrodku zjednoczenia winna zapasć w niedalekiej przyszłości? Dlatego, że w układzie obecnego prowizorium realizacja Aktu Zjednoczenia z dnia 14 marca rb. nie będzie możliwa ani dziś, ani za rok czy dwa lata, jeśli do tego czasu stan tymczasowości przedłużymy. Albowiem najważniejsze postanowienia Aktu Zjednoczenia mówią, że będzie Rada Jedności Narodowej, powołana dekretem Prezydenta, że Prezydent będzie pobierał decyzję na podstawie konsultacji, oraz że całokształtem polityki polskiej będzie kierował Rząd. Ale nie tylko w Londynie znajdziemy się w ślepej uliczce. Dopóki nie nastąpi realizacja wymienionych ważnych postanowień, dopóty dążenie do rozszerzenia zjednoczenia na inne kraje nastroić będzie większe niż kiedykolwiek trudności. Nie będzie bowiem ośrodka zjednoczenia o charakterze państwowym, a więc o ściśle określonych i uzgodnionych kompetencjach czynników kierowniczych. Stąd obawa, że podczas zwiększania zasięgu zjednoczenia zasada centralnego kierownictwa może ulec daleko posuniętemu zniekształceniu, a to z kolei prowadziłoby do rozwarstwienia, streszczających się w bardziej luźnym współdziałaniu polskich czynników politycznych, rozmieszczonych w różnych krajach. Gdyby przemiany organizacyjne szły w tym kierunku — powstałoby z czasem ośrodek dyspozycyjny polityki polskiej zamiast jednego ośrodka.

Zwolennicy działania pozakonstytucyjnego, a więc utrwalenia form układu przejściowego, czy nawet ostatecznej rezygnacji z legalizmu wysuwają mogą nie tylko sponiewieranie tej koncepcji przez byłego Prezydenta, szczególnie w ostatnich miesiącach, ale słabnący jej realizm. Mogą powiedzieć, iż dotychczasowy obrachunek wskazuje, że koncepcja ta w zbyt dużym odsetku pozostaje odpowiedniakiem tego, co w matematyce nazywa się wielkością urojoną; — że nie wyciążnięto z niej wartości rzeczywistych.

Takie są pro i contra. Mogłoby się wydawać, że uzasadniony wybór jest prawie niemożliwy. Ale kształtowanie poglądu ułatwiają nieraz pobudki emocjonalne. Nieostrożnym obserwatorem byłby ten, kto w próbach przewidzenia decyzji pobudki te pomijałby całkowicie.

AZATEM decyzja zasadnicza, która zakończy stan przejściowy, może iść w dwóch kierunkach, albo powrotu na tory działania konstytucyjnego przez wyznaczenie nowego Prezydenta środkami dostępnymi dla ośrodka zjednoczenia, usuwając wówczas główną przeszkodę w realizacji Aktu Zjednoczenia, albo rezygnacji z legalizmu. W tym ostatnim wypadku Akt Zjednoczenia musiałby zostać przereagowany tak, aby jego realizacja była możliwa. Każdy, kto przyglądał się długotrwałym wysiłkom, aby doprowadzić do sformułowania i podpisania Aktu Zjednoczenia, łatwo sobie wyobrazi, ile przeszkód do pokonania miałyby przed sobą próba takiego „przereagowania”.

Oto dwa możliwe rozwiązania, względem siebie biegunowo ustawione. Trudność polega na tym, że nie widać rozwiązań pośrednich, jeśli mają one być rzetelne i śmiałe. Nadzieja, że kiedyś w przyszłości były Prezydent odejdzie dobrowolnie ze stanowiska, które zaledwie w sensie fizycznym jeszcze zajmuje i przedłużenie stanu przejściowego na czas nieokreślony w oczekiwaniu na tę chwilę, wprowadzając nas na drogę politycznego fatalizmu, gdyż decyzja ta nie zależy ani od ośrodka zjednoczenia, ani — dalej patrząc — od całego nawet społeczeństwa emigracyjnego. Legalizm zaś, który przetrwał na obczyźnie ok. 15 lat w stopniowo kosztujących formach, wszedł po dziewiętnym czerwca rb. w fazę dość gwałtownego rozkładu. Jeśli ma być przejęty przez Zjednoczenie, pośpiech byłby wskazany, gdyż odbudowa legalizmu z każdym miesiącem będzie trudniejsza.

Zanotować można próby innych rozwiązań, na pozór bardziej kompromisowych. W istocie są to próby przereagowania nie tylko Aktu Zjednoczenia, ale i konstytucji. Sugerują,

aby zakończyć okres przejściowy uchwałą zasadniczą T.R.J.N., która podstawiałaby do ustawy konstytucyjnej i do Aktu Zjednoczenia Radę Trzech zamiast Prezydenta i Egzekutywę zamiast Rządu. Oczywiście ta propozycja jest całkiem równoznaczna z przejściem na układ pozakonstytucyjny, o czym jednak zwolennicy jej nie wspominają, aby nie tylko nie wywołać przerażenia wśród wyznawców legalizmu, ale może nawet liczyć na pociągnięcie ich za sobą. Cała bieda w tym, że do konstytucji nie możemy wprowadzić obecnie żadnych zmian. Tym bardziej, — zmiany tak zasadniczej, jak zastąpienie Prezydenta przez Radę Trzech.

Komuniści w Polsce, korzystając ze swego statusu okupacyjnego wprowadzili konstytucję stalinowską, „podstawiając” w niej m.in. zamiast Prezydenta 15-osobową Radę Państwa. My, którzy nie możemy zmienić konstytucji na emigracji, nie dlatego, że stanowi ona wieczyste dziesięciolecie przykazań, ale dlatego, że zmieniona może być tylko w kraju przez czynniki ustawodawcze, mielibyśmy „podstawiać” Radę Trzech zamiast Prezydenta. Jutro będzie to Rada 4. za rok skasujemy ją w ogóle w imię potrzeb jakiejś innej sytuacji, „podstawiając” p. Prezesa Rady Jedności na miejsce Prezydenta. Zawsze będzie to próba naginania podstaw ustrojowych państwa do aktualnych konieczności czy pseudo konieczności politycznych na emigracji. Rzecz prosta, rola przekazująca b. Marszałka Senatowi spada w takich projektach, nie może on bowiem dokonać czynności w konstytucji nie przewidzianych, a z intencjami jej sprzecznymi.

W okresie poprzedzającym decyzję, ukaże się, być może, wiele innych projektów rozwiązań. Zadaniem poważnej publicystyki jest naświetlenie ich, zwłaszcza ich szczerości w określaniu prawdziwych celów. Te ostatnia czynność nazwać by można rozszyfrowaniem zakompirowanych tekstów. Komentowanie samych celów jest już raczej sprawą drugorzędowego znaczenia. Powiedzmy nawet, że niekiedy nie wartoby się tym zajmować.

ZANIM zapadnie decyzja, jakie mają być przyszłe formy ustrojowe ośrodka zjednoczenia, warto się zastanowić, kto ma tę decyzję powziąć. Stronnictwa, stowarzyszenia, poszczególne działacze polityczni albo nie dojdzie jeszcze do sformułowania swych poglądów, albo poglądy ich są rozbieżne. Jeśli w niedalekiej przyszłości przybiorą one bardziej konkretne kształty i ulegną ujednoliceniu, — stworzą podstawę do uchwały zasadniczej Rady.

Ale ważny pod uwagę drugą alternatywę, gdy odnośnie omawianego problemu w Tymczasowej R.J.N. nie powstanie wymagana większość kwalifikowana, albo też większość ta nie będzie chciała wziąć na swe barki ciężaru decyzji, może najważniejszą od czasu ustosunkowania się emigracji politycznej do postanowień jaltajskich. Gdyby stronnictwa czy inne elementy Rady unikały własnej decyzji, niekoniecznie miałyby to zle o nich świadczyć, a byłoby przede wszystkim dowodem świadomości wagi problemu. Wówczas jednak ciężar decyzji musiałby już nieuchronnie i bez dalszej zwłoki przesunąć się na samo społeczeństwo emigracyjne.

Jego wypowiedź byłaby niemniej miarodajna, gdyż emigracja polityczna, jako całość pojęta, jest przeciw swemu naturze w zakresie ustalania przyszłych form własnego działania. Dojrzałość społeczeństwa emigracyjnego napawa otuchą, że nie uchyliliby się ono od wyrażenia swej woli, świadome tego, iż stanowi czynnik, od którego nie ma już odwołania. Taka powszechna wypowiedź, uzyskana drogą właściwie zorganizowanego referendum mogłaby w pierwszym rzucie dać więcej nawet, niż częściowe wybory do R.J.N., a to ze względu na bezpośredniość decyzji i skupienie całej uwagi na jednym ważnym problemie.

Rola czynników politycznych polegałaby na właściwym przygotowaniu pytania czy pytań, co wcale nie jest rzeczą łatwą do uzgodnienia i sformułowania, oraz na rozwinięciu akcji informacyjnej w terenie, ze szczególnym podkreśleniem znaczenia, jakie wyniki referendum będą miały dla dalszych losów zjednoczenia.

KRONIKA WOJSKOWA

Z.S.R.R. Mimo wielkich postępów w uprzemysłowieniu Sowietów i niektórych państw satelickich podstawowa produkcja bloku wschodniego była w 1953 roku nadal skromna; przynajmniej w porównaniu z produkcją wolnego świata. Tak np. wyprodukowano (podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde”):

1) stali — w Sowietach 38 milionów ton, w europejskich państwach satelickich 12,4, w Chinach 2, czyli w sumie 52,3 milionów ton, gdy sama Ameryka wyprodukowała 102 miliony, zachodnia Europa 62,8 a reszta wolnego świata 18 milionów;

2) węgla — w Sowietach (podług „Prawdy”) 320, a podług źródeł niemieckich 275 milionów ton, w europejskich państwach satelickich 196 i w Chinach 38 milionów, czyli w sumie tyle, ile w Europie zachodniej, co stanowi 45 procent całej produkcji wolnego świata;

3) aluminium — w całym bloku wschodnim zaledwie 330.000 ton, czyli 19% całej produkcji wolnego świata, wynoszącej 2.800.000 ton;

4) ropy — w całym bloku wschodnim 65.800.000 ton, czyli zaledwie 11% produkcji wolnego świata, przekraczającej w 1953 roku 588 milionów ton (mimo przejściowego sparalizowania produkcji perskiej);

5) energii elektrycznej — w całym bloku wschodnim 206 miliardów kilowatogodzin, czyli tylko 20% produkcji wolnego świata.

Jak z powyższego wynika, Sowietom jeszcze bardzo daleko do celów, wyznaczonych przez Stalina (w 1946 roku) na rok 1960 i określonych jako niezbędne minimum. Cele te wynosiły dla stali 60 milionów, a dla węgla 600 milionów ton. Mogą one być osiągnięte jedynie w razie doliczenia produkcji satelitów. Dodać jeszcze warto, że (podług źródeł niemieckich) udział zagłębia donieckiego w sowieckiej eksploatacji węgla spadł do 40%.

Podług szwajcarskiego pisma „Flug- und Technik” sowieckie lotnictwo podzielone jest obecnie na 56 dywizji myśliwskich i szturmowych (lekkie bombardowania), 8 taktycznych i 3 lub 6 strategicznych. Podaje te dane z obowiązku kronikarskiego, choć nasuwa- ją one poważne wątpliwości, zwłaszcza co do organizacji lotnictwa strategicznego, do którego zaliczono dotychczas m.in. około 1.200 tlokwych Tu-4, wzorowanych na starzych „superfortecach” amerykańskich, B-29.

Na większe zaufanie zasługują dane na temat najnowszej organizacji sowieckich dywizji pancernych i mechanicznych, opublikowane w niemieckim miesięczniku „Wehrwissenschaftliche Rundschau”. Podług tego pisma zreorganizowana dywizja pancerna składa się z 4 pułków pancernych po 3 dywizyjony pancerne i po 1 baonie strzelców, oraz 1 trybatalionowego pułku strzelców, 4 pułków różnorodnej artylerii, 1 oddziału rozpoznawczego itd. Spośród pułków pancernych trzy mają sprzęt średni (stare, lecz ulepszone T-34) a jeden ma sprzęt ciężki (Staliny L-III). W sumie dywizja pancerna ma mieć 270 czołgów i 7 batalionów piechoty, jest więc nieco cięższa i wszechstronniejsza od dywizji amerykańskiej. Jeszcze cięższa jest rzekomo nowa dywizja mechaniczna. Składa się ona z 3 zmechanizowanych pułków strzeleckich, obejmujących po 2-3 baony strzeleckie, 1 dywionie pancernym, 1 dywionie artylerii i 1 dywionie motocykli, oraz z 1 średniego i 1 ciężkiego pułku pancernego, dywizyjnej artylerii samobieżnej itd. W sumie ma ona 8 do 11 baonów piechoty i 240 czołgów, nie licząc samobieżnych łowców czołgów. Na marginesie warto wspomnieć, że jak już w poprzednich kronikach pisałem, w anglosaskich sztabach mierzą się do zmniejszenia dywizji, a to w związku z pojawieniem się taktycznych broni atomowych.

Podług amerykańskiego pisma „Air Training” lotnictwo sowieckie i chińskie posiada na Dalekim Wschodzie m.in. 700 lekkich bombowców Il-28 i 2.500 myśliwców Mig-15. Sowietkie lotnictwo myśliwskie jest już, jak niedawno oświadczył marszałek Montgomery, w stu procentach wyposażone w samoloty o napędzie odrzutowym, gdy satelickie niespełna w połowie. Ogólny stan 1. linii sowieckiego lotnictwa lądowego (bez rezerwy sprzętu) ocenia się na ogół na 20.000 samolotów, a morskigo na 3.000. Na temat nowego sprzętu lotniczego pojawiły się ostatnio w prasie zachodniej następujące rewelacje, częściowo sprzeczne i wymagające potwierdzenia:

W przygotowaniu ma być nowy typ Migów, Mig-17, o szybkości ponaddwukrotnej, jednak mniejszej od amerykańskich Supersabre F-100. Lotnictwo taktyczne zostało już wzmocnione dwoma typami lekkich bombowców, Tu-27 i Tu-31, oraz „szturmownikiem” dwuosobowym, bodaj Tu-12, bardzo silnie uzbrojonym i opancerzonym, rozwijającym szybkość 560 do 590 mil. Lotnictwo strategiczne otrzymuje rzekomo dwusilnikowe średnie bombowce odrzutowe Tu-39, odpowiadające amerykańskiemu sześciusilnikowemu B-47, oraz olbrzymie czterosilnikowe Tu-37, dorównujące rozmiarami i zasięgiem amerykańskiemu ośmiusilnikowemu B-52, jednak nie tak szybkie i nośne. Pierwszych jest już rzekomo 40, drugich 5 względnie 27. Niezależnie od tego wyprodukowano rzekomo kilka olbrzymich, lecz wolnych Tu-200, które mniej więcej odpowiada amerykańskiemu dziesięciosilnikowemu B-36, obecnie nie produkowanym. Choćby nawet dane o właściwościach i ilościach wyprodukowanych już samolotów tej kategorii były przesadzone, nie może ulegać wątpliwości, że Sowiety zdolni wyprodukować silniki odrzutowe o niebywalej sile parcia i że w niebawm odległym czasie będą mieć nowoczesne lotnictwo strategiczne. Kage.

SP. HALINA BOGACKA

Dnia 28 listopada br. zmarła nagle w Londynie sp. Halina z Iwanickich Bogacka, porucznik Armii Krajowej, dwukrotnie odznaczona Krzyżem Walecznych.

Najpiękniejszy okres swego życia przeżyła sp. Halina Bogacka w szeregach Armii Krajowej. Do konspiracji zgłasza się w październiku 1939 r. Początkowo była łączniczką w Komendzie Okręgu Lublin; zagrożona aresztowaniem przenosi się do Warszawy i trafia do organizującej się łączności radiowej, wymagającej nadzwyczajnych walorów charakteru i wysokiego poczucia obowiązku. Sp. Halina Bogacka jest duszą tej pracy, będąc łączniczką i ochroną pierwszej i przez długi czas jedynej radiostacji do łączności z zagranicą. W lutym 1941 roku w czasie niemieckiej ofensywy tylko dzięki jej osobistej odwadze, przystośności umysłu i bliskiej znajomości tej jedynej radiostacji zostaje uratowana od wpadki, a jej obsługa od niechybnej śmierci. Za ten czyn zostaje odznaczona Krzyżem Walecznych. Jest to pierwszy Krzyż Walecznych w łączności. Sp. Halina trwa na posterunku, poświęcając się bez reszty swej ukochanej pracy aż do grudnia 1943 roku, gdy zostaje przypadkiem aresztowana. Najpierw Pawiak, potem aż do końca wojny obóz koncentracyjny w Ravensbrück. Po wojnie wraca do Kraju, skąd następnie przedostaje się na Zachód.

Odeszła piękna postać, pozostawiając męża i liczne grono serdecznych przyjaciół. Na miejsce ostatniego spoczynku na cmentarzu Old Brompton w Londynie, odprowadziła ją reszta kolegów z AK i przyjaciół. Na grobie wśród powodzi kwiatów znalazł się piękny wieniec z godłem AK, które tak kochała. Niech spoczywa w pokoju!

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Doroczny Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. odbędzie się w Londynie w sobotę dnia 18 grudnia br. w sali Ogniiska Polskiego, w pierwszym terminie o godz. 10 rano, w drugim o godz. 10.30. Zjazd poprzedzi nabożeństwo za zmarłych Kolegów, które będzie odprawione w Brompton Oratory o godz. 9.30. Porządek dzienny Walnego Zjazdu przewiduje, po załatwieniu spraw formalnych, wysłuchanie sprawozdań ustępującego Zarządu, przeprowadzenie nad nimi dyskusji oraz wybór władz Związku na rok następny.

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington, London, S.W.3. Tel.: KEN 7410.

500 tabletek Rimifon ... £1. 6.6
10 gr. Streptomycyny ... £1. 6.0
3 mil. Penicyliny ol. ... £0.10.0
A. C. T. H. 12 amp. ... £2.10.0
Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku

ŻYCZY SWEJ KLIENTELI I WSZYSTKIM RODAKOM

POLSKI SKLEP KOLONIALNY

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, Londyn, W. 11.

OPRÓCZ wielu innych rzeczy nauczyłem się w Indiach nie wierzyć superlatywom. Zbyt często słyszy się tutaj, że to czy tamto jest „naj”. Najstarsza cywilizacja, najwspanialsza sztuka, najgłębszy filozof, największy polityk, — powtarzają to codziennie przy każdej okazji. Toteż kiedy na małej stacyjce himalańskiej kolejką wąskotorowej, noszącej nazwę Ghum, ktoś mi wskazuje tablicę z napisem „7.407 stóp nad powierzchnią morza” i dodaje, że jest to najwyższe położona stacja kolejowa na świecie, mam trochę wątpliwości. Jest tam coś przeciwnego w Andach... Rzeczywiście kolejki peruwiańska, jak mi to później mówi encyklopedia, wspina się do wysokości 15.860 stóp. Mam nawet wrażenie, że to Polak tę kolej budował...

Chmurno jest w tym Ghum zawsze, deszczowo i wietrznie. Białe płachty mgły owijają twarze, a na dobiek, w tym himalajskim Nowym Targu, będącym bramą do Tybetu, Bhutanu i Nepalu, nie ma się nawet czym rozgrzać.

Uliczką sklepów, w których sprzedają kukurydzy, wielkie noże, służące do celów zaczepno-odpornych, wstępuje się na wysokie wzgórce, ukoronowane klasztorem tybetańskich lamów. Wewnątrz świątyni płomienie mnóstwa lampek dobywają z mroku sennie i smutnie oblicza olbrzymich bóstw. Za ołtarzami biblioteka klasztoru, jakby jakiś gołębnik kryjący w małych przegródkach święte księgi. Obok świątyni budynek duchownego seminarium, w którym mieszkają kandydaci na lamów, a nieco dalej w małym domku wiele modlitewnych kołowodów — jeden z nich wysokości kilku metrów. Pergaminowy lam siedzący obok przesuwając ziarna różańca i mrucząc z monotonią rytmu deszczowej: *Om mani padme Hum! Om mani padme Hum!* O, klejnocie w kwiecie lotosu!

Na dziedzińcu przed świątynią rozstawiono już ławy dla widzów. Orkiestra zasiada przy bębniach i rozstawia na stelach olbrzymie hucalskie trombity. Zaraz się zacznie widowisko.

SKĄD się wzięły te tybetańskie tańce diabłów? Trudno ignorantowi odpowiedzieć na to pytanie. Tybet to puszca, po której błądzą pracownicy badawcze, szukając ścieżek znaczących zatartymi już śladami. Po gałęziach genealogicznego drzewa tych pantomin wspiąć się można aż do VI wieku naszej ery, ale są one niechybnie znacznie, znacznie starsze mając zapewne swe źródła w pradawnej, przedbuddystycznej religii Tybetu. Bon. Kiedy ludek ateński cisnął się na premierę „Króla Edypa”, pewnie kapłani zawodzili już tutaj swoje tany w takich samych strojach i maskach. Przedzaj stąkając urośnie nim się tutaj coś zmienia.

Bez wątpienia i te tańce urodziły się z lęku, jaki Zły rozczarował dookoła siebie i z którego się począł jego kult i składane mu przebiegane ofiary. Wszędzie, gdzie zakwitła demonolatria, u podłoża jej znajdujemy to samo rozumowanie: Bóg jest dobry, szkody zatem nikomu wyrządzić nie może, po co więc tracić czas na oddawanie mu czci? Ale z diabłem to inna sprawa, — on jest sprawcą wszelkiego zła, chorób, nędzy i klęsk, jego więc trzeba ugłaskiwać, jego pobłażliwości szukać.

Gdzieś wśród Kurdów widzą niektórzy uczeni początki kultu diabła — *Szejtana*. Przypisywali mu Kurdowie moc boskiej niemal równą (bo równolegle wierzyli oni w Boga), — ale Bóg był daleko, a Szejtan blisko, obecny w każdej chwili i na każdym kroku.

Mongolskie szczepy pasterskie szukając paszy dla swych trzód wędrowały ku południowi. Nie było jej wprawdzie wiele, ale była za to wyborna na bezludnym, tybetańskim płaskowyżu. Oko nie mogło odszukać granic tych niezmierzonych obszarów, omiatanych bezustanną wichurą i przygważdżanych raz po raz złotą włócznią piorunu. Ten kraj pęsepy i groźny zaludniła lekliwa wyobraźnia koczowniców całym gromadami demonów o pokręconych lub przerażających kształtach. Wilkołaki i upiory, wampiry i harpie wzięły pod swoją władzę Tybet, Bhutan, Sikkim i Nepal. Chimery i czarty z krążganków Notre Dame są bardzo urodzive w porównaniu ze swymi kuzynami z tych krajów. Ich twórcy przekleci byli jakas koszmarna wyobraźnia. Kult diabła rozwijał się tutaj całe wieki przed dotarciem buddyzmu; i w właśnie stanowił kręgosłup pierwotnej religii Bon, której liczne elementy tkwią w tybetańskim buddyzmie zwanym la-

JAN FRYLING

Tybetańskie tańce diabłów

maizmem. Jak tu zresztą przeprowadzić granicę wśród religijnej mozaiki tybetańskiego Podhala, na południowych zboczach Himalajów? Hinduizm krzyżuje się tam z buddyzmem, a razem roztopiają się one w jakimś mglistym animizmie mieszkających tu górskich plemion mongolskich.

Władza ich licznych bóstw polega przede wszystkim na możliwości czynienia zła i wyrządzania krzywdy. Z tego przekonania wywodzi się demonolatria o stu formach, niezliczone egzorcyzmy i krwawe ofiary. Panteon



boskich okrutników jest bardzo tłumny. Oto na przykład *Kali Thakurami*, „matka chorób”, jakaś „morowa dziewczyna”, wybijająca zarazą całe wsie i osiedla. Idą na ofiarę kozy i koguty i kaczkę, gliniane figurki domowych demonów dla uproszenia ich względów smarują się krowim nawozem, na wysokich palach fruwały pasy płótna z wypisanymi na nich modlitwami — nazywają to „koniami wiatru”, — amulety brzęczą na szyi, na piersi, u pasa, na ramieniu, młynki modlitewne wirują bez przerwy, różańce sączą się przez palce, wargi schną i pękają pod niekończącym się szepcieniem: *Om mani padme Hum!* W ciemnym kącie domu stoi koszyk, a w nim garstka ryżu i srebrny pieniążek — okup dla diabła. Bo Zły czai się wszędzie, w każdym zakątku, w ścieżkach i na skałach, na gościńcach i na mostach, w drzewach, strumieniach i wodospadach.

Duchów dobrych jest bez porównania mniej; wśród osobistych demonów człowieka pełnią one rolę aniołów stróżów. Duchy dobre i złe siedzą na ramionach, popychając oddanego im pod straż do zła lub do dobra. Znikają one dopiero w obliczu Wielkiego Sędziego, przed którym dusza staje po śmierci. Przypomina się *genium nigrum et album* Horacego, tak jak tybetańskie opisy wędrowki duszy po śmierci przypominają trochę boski Baedeker Dantego po piekle.

Lamowie ustalają niezliczone formy czci diabła, a zarazem wymyślają skuteczne na niego sposoby. Egzorcyzmy, inne na każdą okazję, stanowią główne źródło ich dochodów. Za wy-

TU, w Darjeelingu, słyszę czasem nocą mrukiwy rytym bębnow. brzęczenie cymbałów i wylukiwany dźwięk czyneli. To czciciele diabła odprawiają swoje obrzędy. Nieraz na przechadzce mijam nieduży strumyk i małą świątynię. Obok porożystawiano liczne „konie wiatru”, a gałęzie pobliskich drzew bieleją niby kwitnąca jabłoni poprzywiązane do nich papierkami. To wyznawcy Złego wypisali na małych świstkach adresowane do niego prośby. Potok, który tam płynie nosi nazwę Kruczego Strumie-



nia i stanowi podług tradycji siedzibę potężnego demona, któremu poświęcona jest świątynia nad brzegiem.

Z tymi zabobonami i czarną magią łączą się tańce diabłów, których główną treść stanowi odpędzanie i wyganianie Złego. Trzeba by znać ogromną i zawiłą treść tybetańskiej mitologii, aby całkowicie zrozumieć sens tych pantomin. Bez tej wiedzy zdany jestem tylko na własne oczy i na to, co mi podszepnie mój uprzejmy sąsiad, uczony w piśmie lama.

Z dachu świątyni dwaj kapłani dęciem w trombity i długą przemową zwiastują rozpoczęcie widowiska. Orkiestra daje znać o sobie łoskotem bębnow. Muzyka tybetańska jest prawie wyłącznie rytmem, nie razie zachodniego słuchacza wrzaskliwą kofonią muzyki indyjskiej.

Idąc w procesji zjawia się pod parasolowatym baldachimem Wielki Lama, otoczony przez kapłanów i dostojników. Zaraz po jego przybyciu zaczyna się prezentacja aktorów wychodzących po jednemu ze świątyni. Szaty na nich wspaniałe, — jedwabie i ciężkie brokaty pokryte bogatymi haftami, dobyte na tę okazję z klasztornej skarbcza. Na głowach szeroko-skrzydłe kapelusze albo maski demonów i wampirów, lwów, bawolów i jeleni. Przy grzmocie bębnow, ryku trombit i zawadzeniu fletów, każdy aktor wykonuje rękami tajemnicze gesty, a potem parę kroków i obrotów posuwistego tańca. Przedstawiający się w ten sposób staje w szeregu czekając wrażliwym aż ostatni z tancerzy sprezentuje się widzom. Dope-

si po zgonie od złych duchów. Cmentarni kapłani przynoszą ludzką figurę ulepioną z jeźmiennego ciasta, składają ją pośrodku sceny i wychodzą. Natychmiast diabeł obskakuje kukielkę i gestykulując dziko dziobi ją mieczami, widłami i dzidami. Kapłani powróciwszy odpędzają diabła i dookoła leżącej figury zakreślają magiczny trójkąt. Przybywa wówczas wódz demonów o głowie jelenia, miota się i ciska wywijając obosiecznym mieczem, ale na próżno usiłuje przekroczyć zaklęty trójkąt.

W następnym tańcu ulepiony z ciasta manekin przedstawia „wroga religii i kraju”. Król Religii, *Czhogjal*, przebijając mu mieczem serce i członki, odrabuje głowę, rozpruwa kadrę i wyrzuca wnętrzności, a wreszcie otaczając demony rozszarpują okaleczoną lalkę na strzępy. Kawalek ciasta zjada *Czhogjal*, a resztę pełnymi furii gestami rozrzuca widzom.

Na czele końcowej procesji kroczy chiński mnich Hoszang (gdzieś niedługo nazwują go cesarzem Chin) w otoczeniu synów. Oni to w interwale posępnego widowiska wprowadzają rozśmieszający element błazniski.

Gościnni lamowie zapraszają na poczęstunek: ciastka, orzechy i tybetańską herbatę. Jest to mocno rozbełtana mieszanina herbaty, zjełczanego masła i soli. Świadomy obyczajów Wschodu wypijam filiżankę bez mrugnienia powieką, nawet z miłym uśmiechem, ale memu towarzyszywi oczy stają w ślup, a drgawki zaczynają mu biegać po policzkach.

SCHODZIMY w dół wijącą się drogą, po której obydwu stronach wyrósł najosobliwszy żywopłot. To na przestrzeni pół mili przysiedli czy przystanęli żebracy, którzy z okolicie świątyni do Ghum na tę okazję. Wyciągniętymi krogulczko rękami, o czestokroć poodtrąconych trędem palcami, czepiają się przechodniów niby kolezaste krzaki. Jakies potworne polamańce, odrażające maski, którym choroba wygrzyła oczy albo rodzice wylupili w niemowlęctwie sposobność dziecko do żebraczego rzemiosła. Kre-

„UPRZYWILEJOWANA ZMORA“*)

POD tym niezwykle tytułem ukazała się książka napisana wspólnie przez dwóch Anglików, członków tzw. „grupy prominentów”, tzn. uprzywilejowanych jeńców wojennych. Niemcy hitlerowskie w dość naiwnej zapobiegliwości ubezpieczenia się na wypadek nieprzewidzianych obrotów wojny wyodrębniali z masy jeńców wojennych ludzi, którzy z uwagi na piastowane stanowisko lub pokrewieństwo z wielkimi kółami świata, mogli by posłużyć jako zakładnicy.

„Uprzywilejowanie” to było zatem z natury rzeczy dość problematyczne. Nie chodzi bowiem o jakieś szczególne względy w traktowaniu, lecz po prostu o uwielokrotnioną czujność strażników.

Giles Romilly, bratanek Churchilla, dostał się do niewoli jako korespondent wojenny w Narviku. Michael Alexander w Libii, w warunkach dość niebezpiecznych; gdyż po dokonaniu rajdu na magazyny niemieckie za frontem, w czasie próby przedostania się do własnych linii. Złapano go w mundurze niemieckim. Groziła mu zatem śmierć pod zarzutem szpiegostwa. Ocalała go w ostatniej chwili pogłoska, że jest krewnym marsza. Alexandra.

Obaj autorzy w swej karierze jeńniczej odwiedzili szereg więzień i obozów, lądując wreszcie na czas dłuższy w Colditz, w którym poznali wiele osobistości sławnych z ostatniej wojny m.in. generała Bora-Komorowskiego, innych generałów Armii Krajowej, oraz admirała Unrugę.

U zmierzchu imperium hitlerowskiego zdołali jakoś unieść cało głowy, chociaż miano ich podobno w „pędzie *„furor teutonius”* uśmiercić. Okres ten obfitował w przygody awanturnicze: Romilly potrafił nawet uciec z więzienia w Górnej Bawarii. Inny z „prominentów” doczekał się „wyzwolenia” z rąk bolszewickich co dało mu możliwość podzielenia się wrażeniami z jednym z dwóch autorów książki. Wrażenia te znalazły także miejsce na jej kartach. Są pouczające — nie tylko dla Anglików.

Nas zainteresować powinny przede wszystkim ciekawe obserwacje na temat porównania psychiki angielskiej i psychiki polskiej. Dla Polaków książka żywi głęboki szacunek, tym cenniejszy, że oparty na przekonaniu wyrosłym z poważnego przemyslenia. O generale Borze-Komorowskim piszą autorzy po prostu z uwielbieniem, o innych Polakach różnie, nie zapominając także (i na szczęście!) o podchwytywaniu naszych słabostek. Wykazują dobrą znajomość spraw polskich, przyznając się nie bez wstydu do tego, że zdobywali ją bardzo powoli. Zakradło się też trochę błędów i uproszczeń, niezbyt istotnych zresztą. Z dość dużym rozczuleniem czytałem osobiste opisy przygotowań do ucieczki w tym samym dokładnie miejscu w obozie w Eichstaedt, gdzie sam je bezskutecznie projektowałem.

Warto by Polacy przeczytali *„The Privileged Nightmare”*. Dowiedzą się z niej dużo o sobie samych. Powiedząmy lepiej, o tym, co o nas myślą inni, w czym widzą naszą wartość jako ludzi i społeczeństwa i które z naszych cech budzą niechęć i utrudniają porozumienie.

Trafną jest też, choć napisana kurtuazycznie, ocena Francuzów, Belgów i Holendrów. Natomiast niesposób pominać faktu pewnej beztrojski w odniesieniu do Niemców, którzy w oczach naszych dwóch Anglików przedstawiają się częściej jako ludzie śmieszni niż jako niebezpieczni. Oczywiście hitlerizm, totalizm itd. itd. To rzeczy bardzo złe — lecz Niemcy, jako Niemcy? Znajomość z nimi jest ciągle zbyt powierzchowna. Nie ma ani śladu owej *„deutschfeindlichkeit”*, o którą ciągle „prominentów” Niemcy pomawiają. Nie ma też może przy czynny by ją Anglicy odczuwali.

Jedno zdanie zastępuje jednak niekiedy tysiące nieudolności. Już po wyzwoleniu Charles Hopetoun, jeden z „prominentów” spotkał się z młodą Polką, którą Niemcy wywieźli na roboty i napiętnowali żelazem. Może chodziło o numer obozu koncentracyjnego. Anglik, który bronił z poświęceniem kobiety niemieckiej przed bestialstwem żołnierzy sowieckich z oburzeniem opowiada o tym jakiejś Niemce. Niemka, nastraszona trochę podnieceniem Hopetouna, uspakaja go jakże typowym argumentem: „Ależ to przecież jest Polka”.

Paweł Zaremba

*) *„The Privileged Nightmare”* — Winfield & Nicolson, Londyn 1954.



soką opłatą rzucają oni uroki i przeciwuroki, posługując się niewątpliwie hipnozą, miewającą zgrubne nieraz skutki. Zaklinacze diabłów otoczeni są w Nepalu wielkim szacunkiem i opłacani sownie, a jeden dzień w sierpniu poświęcony jest tam cześć diabła, który swą wszechobecność stwierdza chorobą, pożarem, posuchą i nieurodzajem. Wszakto to nastrożona egzorcyzmom okazje do pracy i zarobku, a dopiero gdy wszystkie próby odstraszania czy przekupienia Złego zawiodą — pozostaje ucieczka do Boga.

ro wtedy splatają wszyscy taneczny krag, a potem, już pojedynczo, zaczynają wirować z tak zawrotną szybkością, że nawet patrzącym kręci się w głowie.

Taniec szkieletów przedstawia idreki zadawane duszy przez diabłów podczas jej pośmiertnej wędrowki w zaświaty. W chaos tego pandemonium wkracza lama — egzorcysta i przepędza czartów godząc w nich świętym mieczem i skrapiając święconą wodą. Inny taniec przedstawia również męki człowieka, które wycierpieć mu-

tyni i paralitycy, żyjące kadłuby bez rąk i nóg, wodogłowe karły, kościotrupy o szyjach dinozaurów, przyziemne garbusy, nieszczęśnicy targani ustawicznym wstrząsem konwulsji. Okruchy rozsypałe wzdłuż drogi z samego dna nędzy.

Om mani padme Hum!

I wplatane między wieki refren modlitwy to słowo, którym Wschód często wita obcego przybysza, jedno mające brzmienie i jedno znaczenie od Bosforu po archipelag Indonezji, pozdrowienie i prośba: *Bakszysz!*

R. P.

I MOCE PIEKIELNE

PRASA t.zw. postępowych katolików w Polsce podałaby obszernie sprawozdania z otwarcia Akademii Teologii Katolickiej na Bielanach pod Warszawą w dniu 20 listopada br. Reżymowi katolicy uważają tę inaugurację za wielkie wydarzenie i poniekąd za wynik własnych zabiegów.

Akademia Teologii Katolickiej powstała wskazywać na grzechy zlikwidowanych Wydziałów Teologii na uniwersytetach jagiellońskim i warszawskim jako wstęp do zasadniczych „reform” w kształceniu i przede wszystkim wychowaniu duchowieństwa. Dotychczasowy system nauczania zarówno w diecezjalnych seminariach duchownych jak i na uniwersyteckich Wydziałach Teologii był przedmiotem napaści ze strony władz komunistycznych w Polsce. Tworząc Akademię Teologii, reżym kierował się nadzieją, że położy rękę na wychowaniu tej części duchowieństwa, która, posiadając wykształcenie wyższe, obejmie z czasem stanowiska naczelną w hierarchii i zapanuje nad całością Kościoła w Polsce.

Zlikwidowanie Wydziałów Teologii na uniwersytetach ma umożliwić ponadto usunięcie z murów wszechnie grupy młodzieży poświęcającej się powołaniu duchownemu i wywierającej przez to pewien wpływ na rówieśników z innych wydziałów. Młodzież ta zostaje dziś skoncentrowana i zamknięta w internacie na Bielanach z dala od Warszawy i Krakowa, jak i od życia uniwersyteckiego. Usunięcie oo. Marianów z zabudowań klasztornych na Bielanach dla zrobienia miejsca tej nowej i groźnej dla Kościoła imprezy reżymowej dopełnia ponurego obrazu wydarzeń, opisywanych z entuzjazmem przez warszawskie pismo „Dziś i Jutro” i krakowski „Tygodnik Powszechny”.

Opisy te zresztą stawiają zagadnienie dość szczerze. Oto przemówienie inauguracyjne rektora Akademii ks. Czuj, który od dawna jest cieszącym się szczególnym zaufaniem komunistów agitatorom t.zw. postępowych katolików. W mowie swej podkreślił on, że Akademią kierować się będzie „obowiązującymi przepisami państwowymi”, oraz „przepisami prawa kanonicznego”. W takiej to znamienną kolekcję podał ks. Czuj „hierarchie” zobowiązań prawnych i dyscyplinarnych Akademii, przy czym oczywiście nie wspominał, że te „przepisy państwowe” pochodzą od reżimu bezbożniczego. Zaznaczał on dalej, że zadaniem Akademii będzie wychowanie młodych kapłanów i naukowców katolickich w duchu posłuszeństwa Kościołowi (?), w duchu patriotyzmu i wierności... Polsce ludowej. Akademia ma więc być posłuszną Kościołowi. Lecz jak to posłuszeństwo wypełnić, skoro najwyższy dostojnik Kościoła w Polsce i reprezentant Ojca św. jest więziony przez władców komunistycznych „Polski ludowej”? I gdy do wierności tym ciemiężcytelom nawołuje właśnie ks. Czuj! Cały bezmiar „zakłamania” mieści się w tych pozornie gładkich, lecz opartych na tragicznych sprzecznościach formułkach ks. Czuj.

W wywiadzie ogłoszonym w warszawskim „Dziś i Jutro” podał on nieco więcej szczegółów. Stwierdził mianowicie, że „podstawą prawną... reorganizacji studiów teologicznych w Polsce ludowej były odpowiednie uchwały Rady Ministrów”. A zatem rodów Akademii Teologii jest tu wyraźnie ustalony. Statut Akademii został „zaakceptowany” (sic) przez ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i kompetentne władze kościelne, przy czym ks. Czuj nie powiada o jakie władze uchwytne chodzi. Zaznacza on natomiast, że „w zakresie przepisów państwowych Akademia podlega ministerstwu Szkolnictwa Wyższego”. Tu już jest kropka wyraźnie postawiona nad i.

Wywiad kończy ks. Czuj złożeniem hołdu Bierutowi i Cyrankiewiczowi:

„Stwierdzić trzeba, że rząd Polski Ludowej, kierujący się potrzebami całego (!) narodu uwzględnił potrzeby społeczności katolickiej również (świeć jest to również! — przyp. red.) w zakresie studiów teologicznych, w formie odpowiadającej ogólnej strukturze i organizacji studiów wyższych w naszym kraju”.

Te słowa wdzięczności, złożone prześladowcom kard. Wyszyńskiego, bi-

skupów Kaczmarka, Baraniaka i wielu innych kapłanów, brzmią szczególnie odrażająco. Ks. Czuj daje istotnie ręką, że Akademia będzie kierowana tak, jak sobie życzy reżym komunistyczny.

Polityka zaś reżimu w stosunku do Kościoła jest wyraźna. Wzorem jest oczywiście stanowisko Kremla w sprawach wyznaniowych. Komuniści w Rosji sowieckiej nie zlikwidowali całkowicie cerkwi prawosławnej. Zachowali jej szczytki. Niektóre cerkwie pozostają otwarte i dozwolone są w nich nabożeństwa. Jednocześnie przeciwnie tym szczytkom cerkwi prowadzona jest zjadliwa kampania bezbożnicza, której natężenie i rozmiar zależy od bieżącej taktyki rządu sowieckiego.

Od czasu do czasu robi się nawet wyjątki w tej zasadniczo antyreligijnej akcji. Patriarcha moskiewski nagle jest przyjmowany na Kremlu na dowód „przyjaznej współpracy” państwa i cerkwi, delegaci cerkwi wyjeżdżają na Zachód, jak np. na organizowany przez komunistów „Kongres Pokoju” w Sztokholmie, gdzie bez zastrzeżeń popierają cele sowieckiej polityki imperialistycznej. Pewne koła religijne oraz intelektualne na Zachodzie nabierają wówczas przekonania, że w Rosji Sow. panuje wolność religijna, choć ten patriarcha i ci delegaci na kongresach działają już tylko jak posłusznicy urzędnicy Malenkowa i Molotowa.

Podobne role Bierut i Cyrankiewicz chcieliby wyznaczyć pewnym przynajmniej duchownym i katolikom polskim. Duchowieństwo ma się stać narzędziem polityki komunistycznej, kierowanej z Moskwy. Właśnie obecnie prasa katolików reżymowych w Polsce drukowała „apel intelektualistów katolickich w Polsce do redaktorów czasopism katolickich we Francji”. Było to, wezwanie do katolików francuskich, by nie dopuścili do ratyfikacji układów paryskich. Apel dotyczył zatem spraw politycznych i był ściśle związany z taktyką, którą stosuje obecnie p. Molotow.

Tzw. intelektualści katolicy w Polsce pełnią dziś smutną rolę jego agentów. Nie jesteśmy tym zaskoczeni. Nie mieliśmy, jako pismo, nigdy żadnej wątpliwości co do roli wyznaczonej grupie, kierowanej przez p. Bolesława Piaseckiego. Nie podzielaliśmy złudzeń, które w sprawie stosunku do reżymowych katolików odzywały się swego czasu również na emigracji.

Z DRUGIEJ strony wszakże nie zamierzamy przeceniać znaczenia tej formacji. Życia prawdziwie katolickiego w Polsce klika ta nie reprezentuje, ani nie wyraża. Myliłby się bardzo ten, kto by położenie Kościoła i stan katolicyzmu w Kraju oceniał według pism i oświadczeń drukowanych przez „postępowych katolików” na rozkaz komunistów. Życie katolickie płynie w Polsce torem innym, wyznaczonym przez Prymasa Polski. Wszystkie bezbożnicze wysiłki komunizmu, prześladowanie Kościoła katolickiego oraz innych wyznań — mają tylko ten skutek, że idea chrześcijańska w Polsce i wiara stały się żywsze i silniejsze, niż kiedykolwiek.

Po 37 latach rządów komunistycznych w Rosji sowieckiej matki chrzta tam nadal swe dzieci. Czegoż więc można oczekiwać po bezbożniczych rządach w Polsce takich figurynkach, jak Bierut i Cyrankiewicz, usiłujących przeciwstawić się tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej Polski? Nawet moce piekielne nie tu nie poradzą.

EGZEKUTYWA ZJEDN. NAR. DO O. N. Z.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała w dniu 19 listopada br. na ręce dra Elco van Kleffensa, przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, pismo: a) protestujące przeciwko udziałowi delegacji komunistycznego reżimu w Warszawie w obradach Zgromadzenia w charakterze „delegacji polskiej”, b) przedstawiające prawdziwy stan rzeczy w Polsce, a w szczególności wydarzenia ostatniego roku; c) apelujące o przywrócenie Polsce niepodległości i wolności.

Pismo w zakończeniu stwierdzało:

„Opierając się na powyższych przesłankach Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwraca się w imieniu ujarzmio-

WACŁAW GRZYBOWSKI

Na Spirydonówce

BODAJ od pierwszych lat reżimu bolszewickiego, rezydencją oficjalną kierownika resortu spraw zagranicznych w Moskwie jest dawny pałac Morozowych, przy ulicy Spiridonówka. W jego obszernych salach i w marmurowej balowej sali odbywają się z reguły przyjęcia dyplomatyczne. Ostatnio stał się on widowiskiem pośpiesznie zwołanej przez Molotowa konferencji w sprawie „pokoju i bezpieczeństwa w Europie”.

W płaszczyźnie zdarzeń międzynarodowych konferencja ta stała się niewątpliwie rozgłosnym fiaskiem. Z zaproszonych dwudziestu kilku państw, tylko siedem bezpośrednio zależnych od Sowietów wzięło w niej udział. Czułe oświadczenia władz Kremla pod adresem Tity i obecność przedstawicieli anektowanych przez Z.S.R.R. państw Bałtyckich, Białorusi i Ukrainy tworzyły pełny pokraczny obraz poniewolonego Międzyczłowieka. Rzeczowe wyniki konferencji są jedynie potwierdzeniem już dziś istniejącego stanu rzeczy w zakresie przygotowań wojennych; zapowiadają zarazem na przyszłość, że stopień ujarzmienia na-

rodów ulegać będzie dalszemu wzmożeniu. Wygłoszone jak na komendę, z góry obstawione przemówienia poszczególnych delegatów uzupełniły obraz ponurej groteski.

Fotografie z konferencji, na tle dobrze znanych wnętrza, nasuwają wspomnienie paru obserwowanych niegdyś jaskrawszych epizodów dziwnie nacechowanych taką samą groteskowością. Trudno by było objaśnić co im ten specjalny charakter nadał. Przyczynia się do tego zapewne sztywny styl międzynarodowego obyczaju, nieznoszący odchylenia, który sprawia że każdy po prostu ludzki żywszy odruch, zdaje się nienaturalny. Przyczynia się także specyficzny obyczaj niewoli komunistycznej, gdzie każdy drobny stać się może wskaźnikiem istotnego przeobrażenia norm obowiązujących, lub zbliżającego się często krwawego dramatu.

Dosyć nieoczekiwanie pierwsze nieco groteskowe wspomnienie dotyczy kolęd.

W ostatnich latach przed wojną przyjęcia u Litwinów składały się rytualnie z niedługiego koncertu solistów, po czym następowała bardzo długa, późno ciągnąca się w noc kolacja. Pani Litwinów pochodziła z wysoce kulturalnej angielsko-żydowskiej rodziny, przy jej stole umieszczano zazwyczaj sześć placówek mówiących po angielsku. Tego wieczoru rozmowa pomiędzy nią i ambasadorową Wielkiej Brytanii potoczyła się na temat zwyczajów Bożego Narodzenia w Anglii i śpiewanych tam *Christmas carols*. — Zgola nieoczekiwanie, pani Litwinów zaczęła nucić półgłosem jedną po drugiej te miłe stare kolędy. Rzecz prosta umilkły przy stole rozmowy i przysłuchiwałam się tym bardzo chrześcijańskim śpiewkom, odtwarzanym w siedzibie bezbożniczej władzy. W zestawieniu z oficjalną pozycją gospodyni domu wytwarzało to wrażenie bardzo dziwaczne i smutne, brzmiało jak ucieczka w przeszłość od ciężkiej teraźniejszości.

W kilka miesięcy później otrzymałam, jak zwykle o jakieś dziesięć dni naprzód, zaproszenie od obojga pp. Litwinów na przyjęcie podobne. Kie-

dyśmy się stawili, pani Litwinów nie było. Wyjechała, jak nas informował szef protokołu, aby uczyć angielskiego w jednym z miast na Uralu. Rolę gospodyni pełniła przybrana córka pp. Litwinów — Zina — dwudziesto-kilkoletnia, ładna i inteligentna. Spelniała swoją rolę z trudem wyraźnym. W korpusie dyplomatycznym umocniło się już od pewnego czasu mniemanie, że serce Litwinowa opanowała ona ra własny użytek i że była mu wzajem całkowicie oddana.

Sam Litwinów był tego wieczora w złej formie, tułał się po salonach dosyć ponuro i w cieniu, z cudzoziemcami prawie nie rozmawiał. Natomiast wice-komisarz Krestinskij, dla jakichś tajemniczych dla nas powodów, po prostu promieniał i zachowywał się jak właściwy pan domu. Było to bardzo krótko przed jego aresztowaniem, a niewiele miesięcy przed rozstrzelaniem. W skomplikowanej grze intymnych powikłań, minionych i narastających dramatów, atmosfera pałacu na Spirydonówce miała w sobie znów coś groteskowego. Dla ścisłości historycznej zanotować wypada, że w niespełna rok później dostaliśmy zaproszenie od samego tylko Litwinowa, — zgola nieoczekiwanie przyjmowała nas pani Litwinów.

DALSZY przykład dotyczy jednego tylko słowa, wpisanego w kartonik, oznaczający miejsce przy stole. Było to w okresie wzajemnej wymiany przyjęć z okazji podpisania traktatu handlowego polsko-sowieckiego w lutym 1939 r. Do tego czasu używano na kartonach, czy kartach dyplomatycznych sowieckich litery G dla oznaczenia „gospodin”, pan, czy nawet „grażdanin”, obywatel, — poczem tytuł i nazwisko. Na śniadaniu u Mikołajana i Litwinowa odczytałem ze zdumieniem, na kartonie oznaczającym moje miejsce przy stole, słowa: „*Jewo wysokoprawoschoditelstwo*” (jego wysoka ekscelencja). W Kraju gdzie każda zmiana wymaga aprobaty czynników najwyższych, taki nawrót do protokołu czasów carskich, z zastosowaniem stopniowania przy tytule ekscelencji nie praktykowanego w żadnym innym państwie, był znakiem wskazującym na przeobrażenia dokonywujące się w nastrojach sowieckich sfer miarodajnych. Przez taki nieuzasadniony śmieszny szczegół zaznaczał się nawrót do imperialistycznych tradycji narodowych. Ilustrowany w tym samym czasie przez szereg filmów historycznych i apologię Piotra Wielkiego.

Te nowe prądy niosły ze sobą osłabienie pozycji Litwinowa. W kryzysie marcowym, wywołanym przez zagarnięcie Pragi przez Hitlera, rozmowy nasze stały się częstsze, i Litwinów przeniósł je z Narkomindielu na Spiridonówkę. Dbał przy tym o unięskłodliwienie podsłuchu przy pomocy radia puszczonego na pełny głośnik w przyległym salonie. Za pierwszym razem bąknął mi, że przy muzyce lepiej się rozmawia, co naturalnie potwierdziłem skwapliwie, konstatając dla siebie dziwaczność sytuacji.

Na Spiridonówce, choćlikiem ponurej anegdoty nadaje zdarzeniom właściwy sobie wyraz. Przykłady przytoczone powyżej zdają się potwierdzać mniemanie, że kategorie logiki zachodniej nie dają się zastosować dla oceny rzeczywistości sowieckiej. Należy o tym pamiętać myśląc o konferencji świeżo odbytej w Moskwie. Być może właśnie dlatego, że została ona jakby przerwana i w wynikach swoich zawieszona — wkraczamy ponownie w okres gorączkowego poszukiwania negocjacji z Sowietami przez niektórych czynników Zachodu. Liczy się na to, że przed ratyfikacją układów paryskich da się jeszcze to i owo uzyskać i za cenę całkowitego poświęcenia narodów ujarzmionych — przygotować „współistnienie” na przyszłość. Niebożnym tym poczynaniom trudno jest wróżyć dobre skutki.

GWIAZDKOWE WYDAWNICTWO DLA DZIECI

Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Głównego SPK w Londynie wydał jasełka baśniowe dla dzieci i młodzieży w 6 obrazach scenicznych. Wierszowany tekst w czystym litograficznym wydaniu zaopatrzone w kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. Autorzy książeczki są anonimowi. Tytuł brzmi: **KOLEDNICY WEDRUCY: Baśń wigilijna. O św. Mikołaju, dzieciach, zwierzętach, pastarach i jak szli do szopki.**

Sa to pierwsze emigracyjne jasełka dla dzieci i młodzieży, nadają się zarówno do grania na scenie przez dzieci i młodzież, jak również do czytania dzieciom. Baśń opowiada o wizycie św. Mikołaja w polskim domku, o wędrowce emigracyjnych dzieci do Betlejem. Drogami przez lasy i pola idą dzieci, a po drodze przyłączają się do nich zwierzęta leśne, pastuszkowie, wieśniacy. Cały barwny korowód, grając i śpiewając, idzie do szopki, by złożyć hołd Dzieciątku. Jasełka opierają się na religijnych i polskich tradycjach z dodaniem wątku baśni. Tekst zaopatrzone w piosenki i kolędy (z nutami), rysunki dekoracji i strojów.

Oprócz wydawnictwa powyższego SPK wydało wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich Wiesława Mireckiego pt.: **Jak wystawić „Betlejem” Rydla.**

Polskie PŁYTY GRAMOFONOWE POLONIA

Ponad 100 własnych nagrań Kolęd, ludowej, rozrywkowej i tanecznej w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji: R. Bogdanika, J. Czerwinskiego, W. Majewskiego, L. Szczepańskiego, Z. Ternę, A. Bieleckiego, G. Borudzińskiego, M. Nowakowskiego, A. Orda, Refren, S. Ruszalski i Chór im. Szopena i „Jeh Pieciu” Zespół Polskich Revelersów, Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.

30 NAJPIĘKNIEJSZYCH KOLED

na 12 płytach po 9/6
Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.

PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT —
PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT —
15-ta DARMO

ORBIS POLONIA

38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.

Katalogi bezpłatnie na żądanie

PRACE KOMISJI DLA SPRAW ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM

W części prasy polskiej pojawiły się zapewnienia o stan prac przeprowadzanych przez komisję powołaną do rozpatrzenia całokształtu spraw łączności z Krajem.

Widząc w tych głosach zainteresowanie i troskę społeczeństwa o interes publiczny, Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego komunikuje:

„Zadania Komisji określone w uchwale Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 1 września br. obejmują nie tylko rozpatrzenie spraw łączności z Krajem B, Działu Krajowego Rady Politycznej, czyli tzw. sprawy Bergu, która zgodnie z uchwala TRJN na być rozpatrzona w pierwszym rzędzie, lecz całokształt tych spraw, prowadzonych przez wszystkie czynniki polskie zagranicą od daty cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu przez mocarstwa zachodnie.

Wynika stąd, że zadania Komisji są obszernie. W dodatku są one tym trudniejsze, że członkowie Komisji, pracując zarobkowo, mogą poświęcić jedynie ograniczony czas w godzinach wieczornych na wykonywanie swych obowiązków.

Z wyjaśnieniem, jakie Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego otrzymała od przewodniczącego Komisji, wynika, że Komisja, ukonstytuowawszy się 25 października 1954, po szczegółowym przedyskutowaniu i przyjęciu zasad prowadzenia prac i postępowania, przystąpiła niezwłocznie do merytorycznego zbadania stanu faktycznego. W szczególności Komisja w pierwszym stadium zapoznała się z aktami Sądu Obywatelskiego, odstąpionymi jej przez ówczesnego prezesa tego Sądu oraz zbadała pisma i dokumenty znajdujące się w aktach. Równocześnie Komisja badła na posiedzeniach plenarnych bądź przez delegata, przesłuchując szereg osób, których zeznania i wyjaśnienia stanowią będą istotny materiał.

Te prace badawcze Komisji są w toku i ze względu na obszerny materiał i konieczność uzyskania wyjaśnień od dalszych osób wymagają z natury rzeczy kilku miesięcy czasu dla ich skompletowania. Należy się także liczyć z potrzebą uzyskania dodatkowych wyjaśnień od osób, które już złożyły zeznania.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego jest przekonana, że członkowie Komisji, pracując w trudnych warunkach technicznych i osobistych, wywiążą się z przytoczonych na siebie obowiązków tym lepiej, im bardziej danym im będzie pracować w atmosferze zaufania”.



WSZYSTKIM RODAKOM WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZESLIWEGO NOWEGO ROKU

z y c z y

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „G R Y F”

ZYGUNT STERMIŃSKI

PIEWCY ROZCZAROWANIA I NIEMOCY

CECHA wykrętnych polemistów, najczęściej starych pieniaczy, jest omijanie w dyskusji zasadniczego tematu i nieodpowiadanie na zarzuty. Nie oczekujemy tego od młodych i dlatego ze zdziwieniem przeczytaliśmy ostatni numer „Życia Akademickiego”.

W numerze czerwcowym tego pisma ukazał się artykuł, w którym szwależerów Kozielskiego i 2 Korpus uznano właściwie za obcych najmitów. To określenie, pochodzące ze strony grupy polskiej młodzieży akademickiej, wywołało, bo musiało wywołać, odpowiedź. Główną osnową odpowiedzi było wskazanie, że żołnierz polski w czasie ostatniej wojny wykonywał jedynie rozkazy swego rządu, za którym niewątpliwie stała wola narodu. Ciekawilo mnie bardzo, jak na to zareagują autorzy zaatakowanego artykułu. W numerze wrześniowym „Życia Akademickiego” pisze redakcja:

„Uczelnie nas „Dziennik Polski” i to zdaje się za czterokrotnie. Z uwagi na wysoki nakład „Dziennika” nie ukrywamy naszej wdzięczności. Przede wszystkim ukazały się tam listy, których autorowie, usiłując dowiedzieć, że są oburzeni, co n.b. nie bardzo im się udało. Artykuł, który ich tak oburzył, chodził tu o „Duch Samossier” — vide „Życie Ak.” — czerwcowy numer, trafił jak widać w ich największe uczucia. Oburzenie musiało być większego kalibru, bo listy aż kipiały. Z uwagi na ich treść zachodziło podejrzenie, że ich łaskawi autorowie już nie powiem nie zrozumieć, bo ostatecznie trudno wymagać, ale po prostu nie doczytali artykułu, o którym mowa. Jeden z nich, niezłe zapowiadający się młody człowiek, zawiązywał, że ktośkolwiek śmie krytycznie pisać o polskim wysiłku wojennym ten pewnie nie zna historii polskiej, która jego zdaniem jest jednym nieprzerwanym pasmem bohaterstwa. Całe szczęście, że o historii można się nieco więcej dowiedzieć niż tego nas ucza w naszych kochanych gimnazjach i liceach. Warto sobie przypomnieć i zapamiętać, że to żołnierze Żółkiewskiego baraszkowali w Moskwie w roku 1610-tych...”

Trochę raz kapryśność myśli. W jednym zdaniu mówi się, że autorzy listów nie potrafili dowiedzieć swego oburzenia. Dwa zdania niżej pisze się, że oburzenie musiało być większego kalibru, bo „listy aż kipiały”. Ale to nie jest ważne. Trzeba jednak podkreślić próbę uniknięcia wyraźnej odpowiedzi i wykupienia się zrzeczym, choć płytkim zwrotem. Zarzucano „Życiu Akademickiemu”, że określenie 2 Korpusu jako najmitów („w służbie”) gen. Alexandra jest niesłuszne i niesprawiedliwe. Czy jest na to odpowiedź przypisanie przeciwnikom poglądu o niedopuszczalności wszelkiej krytyki wysiłku wojennego i łatwe rozprawienie się z tym poglądem?!

Uważa lektura wrześniowego numeru „Życia Akademickiego” skłania do poglądu, że reakcja redaktorów na polemikę jest wynikiem ogólnego chaosu w ich głowach. Oto, co piszą o legalizmie:

„Legalizm w istotnym tego słowa znaczeniu nie może równać się tworzeniu zamkniętego getta w oderwaniu od warunków życia w krajach osiedlenia, a zwłaszcza w oderwaniu od realiów polityki międzynarodowej. Legalizm to praca dla Kraju, praca zmierzająca ku jego wyzwoleniu spod okupacji bolszewickiej. W tej pracy muszą wziąć udział wszyscy bez względu na swoje ustosunkowanie do uchwał i ustaw, które tkwiąc w dalekiej przeszłości nie mają nic wspólnego z dzisiejszą sytuacją polityczną”.

Brzmi to zupełnie nieprawdopodobnie. Legalizm oznacza stosowanie się do przepisów prawa publicznego. W wypadku emigracji polskiej słowo to wyraża głębokie przekonanie, że Państwo Polskie nie przestało istnieć i że polityka polska na emigracji winna być prowadzona, jak długo tylko można, w formach państwowych, przewidzianych przez konstytucję i inne przepisy polskiego prawa publicznego.

Odrzucenie legalizmu jest to odrzucenie form państwowych i powołanie komitetu czy kilku komitetów. Nie ma to nic wspólnego z pojęciem getta. Zarówno w formach państwowych jak w komitetowych polityka polska może być oderwana od realiów sytuacji międzynarodowej. Uważamy, że formy państwowe są lepsze jako narzędzie polskiej polityki od form komitetu, bo zapewniają ciągłość naszych praw i zobowiązań międzynarodowych, jedność przy możliwości wewnętrznej opozycji, odwoływanie się do wszystkich Polaków w walce o niepodległość i ciągłość tej walki. Tylko przy formach państwowych da się utrzymać jedność emigracji i ciągłość naszej postawy wobec Kraju, jako jego reprezentacji. Odrzucając legalizm, musi się doprowadzić do rozbicia emigracji na ośrodki krajowe: angielski, amerykański i inne; przestając być jednością, przestajemy reprezentować Kraj, stać się możemy reprezentacją najwyższej części opinii w Kraju.

METNOŚĆ w sformułowaniu jest często bardziej niebezpieczna od wyraźnego błędu. Określenie legalizmu przez „Życie Akademickie” jest próbą zastąpienia programu politycznego przez mgłę słów lub figury listek słowa. Nie chcę być źle zrozumianym. Nie kwestionuję motywów redaktorów „Ż.A.” i jestem przekonany, że chcą dla Polski jak najlepiej. Jeśli ich wypowiedź traktować jako zwrot retoryczny, dyskusja byłaby zbędna. Chęć jednak traktować ich poważnie i dlatego uważam, że mętne określenie legalizmu prowadzi prostą drogą do ominięcia zasadniczego zagadnienia, interesującego nas na emigracji: jak ją zorganizować by była najlepszym narzędziem w walce o niepodległość?

Nie możemy dziś liczyć na zdecydowane poparcie któregoś z mocarstw dla naszych celów. Świadomość tego faktu nie jest obca redakcji „Życia Akademickiego”, bo nie tak dawno wisała o szulerach w polityce międzynarodowej. A jeśli tak jest, to na pytanie — jak zorganizować emigrację — każdy polski program polityczny na emigracji musi z konieczności dać odpowiedź. Omijając to pytanie ładujemy w grzędawisku mglistych frazesów i w rozkładającym bagnie uraz i uprzedzeń. Postawa obojętności i sceptycyzmu jest jednym konsekwentnym rezultatem. „Życie Akademickie” w pełni uzasadnia to twierdzenie. Obecny kryzys państwowy jest „jakąś makabryczną chińską lamigłówką. Rozwiązując jej młodzi nie mają ani zamiaru, ani ochoty”. Niejaki p. Toto wyzywa we fraszce do nieplacenia na Skarb Narodowy. P. J. Awdycki pisze, że budzi w nim odrzę polityczny „stawek”. (Ciekawe, czy czuł odrzę, kandydując w wyborach p. Mackiewicza?).

Motywy, który co chwilę powraca, jest negatywny stosunek do rocznic narodowych. Że to niby zabiera czas, energię i pieniądze. Jak wyobrażają sobie redaktorzy „Życia Akademickiego” istnienie narodu, który by zapomniał o swej przeszłości? Bez przeszłości nie ma narodu. Jeśli się ją zabierze, naród przestaje istnieć.

TEZY pozytywne redakcji „Życia Akademickiego” skupiają się dookoła jednej myśli, a mianowicie konieczności wejścia młodego pokolenia do obcego społeczeństwa na inteligentnie stanowiska.

„Miejmy na uwadze — czytamy — że im więcej będzie polskich wykładów na uniwersytetach, polskich dzienników w prasie brytyjskiej czy amerykańskiej, komentatorów radia Zachodniej Europy, im więcej będzie młodych ludzi zdecydowanych informować opinię na Zachodzie wszelkimi dostępnymi sposobami, tym bliższy jest dzień wyzwolenia krajów za żelazną kurtyną, a między innymi — Polski”.

Może to jest już przesada z mojej strony, może to zdanie jest tylko niezręcznym wyrażeniem, ale wyczuwam jakiś niemiły akcent uczuciowy w tym

wymienieniu Polski „między innymi”.

Sam fakt, że Polacy będą na Zachodzie w tych zawodach, które przyzwyczajaliśmy się uważać za inteligentne, jeszcze niepodległości Polski nie przybliży. Może to być dla tej zasadniczej sprawy nawet obojętne, jeśli będą oni reprezentowali obcy punkt widzenia. Może być bardzo pomocne, gdyby działali w ramach polityki polskiej. A jeśli mają mieć cele polskiej polityki na oku, to musi być ona w ich umysłach czymś realnym i wyraźnie określonym. I tu znowu wracamy do zasadniczego punktu wyjścia — chcąc prowadzić politykę polską trzeba mieć program polityczny, który odpowiada na zasadnicze pytania. Unikając tych zasadniczych odpowiedzi, nie można twierdzić, że się przygotowuje podstawę dla przyszłej polityki polskiej.

Gwałtowny atak na emigrację, odcinanie się od jej życia, w zestawieniu z tezą o konieczności wejścia w życie obcego społeczeństwa stanowi — z przyskrzydleniem — dośkonale usprawiedliwienie dla typu młodego materialisty i karierowicza, który już się zaczął pojawiać. Jestem przekonany, że redakcja „Życia Akademickiego” nie chce wychowywać materialistów i karierowiczów, ale postawa jej i tezy, które głosi, wcale nie mogą się do tego przyczynić.

Publicystyka polityczna „Życia Akademickiego” jest objawem niemocy. Nie rzuca ona młodemu pokoleniu celów wielkich. Nie pragnie, co byłoby naturalne, by zaczęło ono odgrywać coraz większą rolę w społeczeństwie polskim i prowadziło walkę o niepodległość, w której młode siły i nowe myśli są niezbędne. Sceptycyzm i rozczarowanie, niemoc i krótkowzroczność — w tych czterech słowach zamknąłbym publicystykę „Życia Akademickiego”, która czasem boli, bo pochodzi od bliskich, lecz jest bez przyszłości.

WYDAWNICTWA
TEATRALNE S.P.K.
NA

BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budzyński: NOC PRZEMINELA. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena 4/-, porto 3 d.

oraz nowości:

Kolejny Wędrujący: PIESŃ WIGILIJA. O ŚW. MIKOŁAJU, DZIECIACH, ZWIERZĘTACH, PASTERZACH I JAK SZŁI DO SZOPKI. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jasełka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena 5/-, porto 3 d.

Wiesław Mirecki: JAK WYSTAWIĆ „BETLEJEM POLSKIE” — LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. oraz wszystkie księgarnie polskie.

Najszybsza dostawa
paczek do Polski

Streptomycyna 10 gr. £1.60
Penicylina Oleista 3 mil. £0.10
1000 tab. Rimifon Roche £2.12.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK
ŻYWNOSCIOWYCH I CENNIK
LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

UWAGA: PIĘKNE SWETRY,
WSZYSTKIE KOLORY —
NAJLEPSZA WEŁNA

z przesyłką do POLSKI £2.0.0

RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY TO JEST DEWIZA

WHITE EAGLE
TRADING COMPANY

165, EDGWARE RD, LONDON, W.2.

WIESŁAW PATEK

CYRK W SZTOKHOLMIE

Sztokholm w grudniu.

WKONCU listopada odbyła się w Sztokholmie konferencja Światowej Rady Pokoju, powstałej w 1951 roku w Warszawie. Zdaje się, że byłoby zbędne zajmować się bliżej jej uchwałami. Musiały one oczywiście pójść całkowicie po linii żądań polityki sowieckiej co do zjednoczenia Niemiec i bliższej „współpracy” w Europie, nad czym „radził” w Moskwie satelicki zjazd „paneuropejski”.

Ciekawszą z punktu widzenia czytelnika polskiego była techniczna organizacja tej, bądź co bądź, niemałej imprezy, zgodnie powtarzanie identycznych tez przez delegatów narodów o sprzecznych interesach państwowych oraz liczny udział duchowieństwa, jak i przedstawicieli Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Zjazd zgromadził oficjalnie nieco ponad 350 delegatów z 60 krajów świata, sama tylko delegacja chińska liczyła z górą 50 członków, nie mówiąc o tłumaczach i personelu pomocniczym, wśród którego sporą liczbę stanowili agenci „bezpieczeństwa” satelickich, z kolei pozostający pod kontrolą swych „mistrzów”. Język rosyjski słychać było często i gęsto, zwłaszcza delegaci orientalni popisywali się nim z wyraźną lubością.

Oddzielanie się od przygodnych widzów poszło tym razem daleko. Przy wszystkich drzwiach zewnętrznych, czy wewnętrznych postawieni byli rośli „cerberowie” z „gołębiami pokoju” w kłapach. Sprawdzali oni bardzo starannie przepustki. Dziennikarze zaś nie byli w lepszym położeniu, z wyjątkiem naturalnie przedstawicieli szwedzkiej i zagranicznych pism komunistycznych.

Zagadnieniu zjednoczenia Niemiec poświęcił każdy delegat europejski znaczną część swego przemówienia. Było to właściwie powtarzanie najdokładniejszego tłumaczenia sowieckiego. Przede wszystkim naciskało na to położenie „vicepremier” Niemiec Wschodnich, Otto Nuschke, siwy, niski, okragłutki pan, sprowadzony samolotem w czwartym dniu obrad i odpowiadający brawem na witające i zegnające go oklaski audytorium.

To samo dokładnie znalazło się przedtem w mowach zarówno delegata francuskiego, deputowanego katolickiego, Gilberta de Chambrun jak i posła na „sejm” i prezesa reżymowej „Akademii Nauk”, profesora Jana Dembowskiego. Słowem, jednomyślnie z góry przygotowana i całkowita. Znalazła ona naturalnie wyraz i w prelekcji delegata ukraińskiego, a politycznego powinowatego reżymu, meza Wandy Wasilewskiej — Korniejczuka.

W „polskiej” delegacji na zjazd wzięli poza tym udział: Zofia Wasilkowska, sekretarz Związków Zawodowych Ostap-Dłuski i prezes Komitetu(?) Architektów, jak pisał szwedzki komunistyczny „Ny Dag” — Zygmunt Skibniewski. Ciągłe zamieszanie i pewne trudności w ustaleniu listy członków było zresztą powszechne.

Wyjaśnił mi to dialog dwóch delegatów francuskich, którzy stanęli tuż przy mnie, nie spodziewając się widać, że rozumiem ich mowę. „Czy on przyjdzie aby na pewno?” — pytał pierwszy. „Wiesz co, zobaczmy czy jest na liście?” — zaproponował drugi. „Przecież listy są fałszywe”. („Les listes sont fausses”) — odparł pierwszy.

Więcej uwagi, niż do obecności delegatów z państw satelickich na tego rodzaju imprezach międzynarodowych przywiązują naturalnie Sowiety do udziału reprezentantów zachodnich, zwłaszcza, jeśli ich przynależność partyjna, stanowisko społeczne, czy zawód daje im tytuł do odgrywania roli „niezależnych” od komunizmu.

Wśród tego rodzaju pożądanymi gośćmi znalazło się na pierwszym miejscu duchowieństwo, przybyłe tym razem niestety dość licznie do Sztokholmu. Z daleka widoczna była charakterystyczna sylwetka dra Johnsona, znanego „czerwonego dziekana” z Canterbury, który zjawił się po odbyciu podróży po Rosji. W długich czarnych getrach za kolana i długim surducie — mógłby śmiało uchodzić za chłopca z Dalekarii, szwedzkiego Księstwa Łowickiego, gdyby nie pro-rosyjskie deklaracje dla prasy. Duchowieństwo angikańskie w ogóle było najliczniej reprezentowane — z górą 10 pastorów przyjechało z Wielkiej Brytanii, a nie brakowało też prezesa Związku Ksiół Narodów Indyjskich, pastora J. S. Williamsa.

Z „satelickich” zaś dostojników przybył biskup węgierskiego kościoła reformowanego z Debrecen, Jan Péter, który podkreślił w wywiadzie, że w odczynie jego stosunki między kościołem i państwem ostatnio jakoby ulegają poprawie, nie na tyle jednak, żeby można się było spodziewać potwierdzenia pogłoszek o zwolnieniu kardynała Mindszenty. Biskup opowiedział natomiast, że matka Kardynała mogła ostatnio odwiedzić go w więzieniu na Węgrzech. Cały kraj posiada dzisiaj blisko 3 tysiące księży katolickich i 2.200 pastorów obu wyznań protestanckich: reformatorsko-kalwińskiego i luterńskiego.

Prawosławie reprezentowali — rosyjski metropolita Mikołaj, siedzący ze swą białą infułą w 3-im rzędzie, oraz biskup-wikariusz Aleksander Jonescu z Bukaresztu w infule, jak na przedstawiciela satelickiej, cerkwi przystało — w 20-tym rzędzie.

Zdaje się, że nie nie ujmując zmuszanym do tego udziału duchownym innych wyznań spoza żelaznej kurtyny, czy zmyślonym w dobrych intencjach przez propagandę komunistyczną przedstawicielom tych wyznań w wolnym świecie, po raz pierwszy oceniane mogłem w pełni słowa wypowiedziane przez ostatniego naszego uchodźcę z kraju: „Nasi katolicy księża w więzieniach to bohaterowie i męczennicy”, a siedział on z niejednym w różnych lokalach „bezpieki”.

Duchowni prawosławni nie byli zresztą jedynymi, którzy w dosyć monotonicznie szaro odzianej masie członków kongresu, odznaczali się swymi strojami. Wiele dystrykcyj barwnie wnieśli przybyłe z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, przede wszystkim zaś przedstawiciele arabscy i indyjscy, których ubiory, dalekie zresztą od bogactwa maharadzów, przyciągały całą gamą kolorów, w zależności od prowincji, z której pochodzili. A że wszystko odbywało się w przerobionym wielkim nakładem pracy i wydatków cyrku sztokholmskim, więc tym bardziej oczekiwano pokazania się nagle tygrysa bengalskiego, czy słonia. W myśli przysławia szwedzkiego, mającego i w polskim swój odpowiednik, cisnęło się mimo woli na usta określenie: „Rena circus”, co w wolnym przekładzie znaczy: „Coty cyrk”.

Oczywiście mam na myśli nie tyle piękne kostiumy narodowe delegatów, co wzniosłą niby-to ideę, z za którą przesuwa się łapa sowiecka, przygotowana do zniaczenia kolejno poszczególne, jeszcze dzisiaj wolne narody wschodnich.

Prasa szwedzka, nie licząc naturalnie komunistycznej, ograniczyła swą reakcję na zjazd do minimum, w myśl zasady, że nie tak pono boli komunistów i Sowiety, (tak mnie zapewniał niedgłówny nawrócony członek byłego Kominternu), jak mgła zapomnienia.



**POMOC
do
POLSKI**

tel. FRE 7888

STREPTOMYCINA 10 x 1 gr. £ 1.60
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10
RIMIFON 500 tablet. £ 1.60

Obszerny katalog paczek z stawkami
celnymi na żądanie

HASKOBA
LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron
druku, równych objętością
300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCECH.

Prenumerata roczna £2:0:0 —
półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S.W.11.

LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

SOVIETICA

NOWY WIEZIEN Z WOKUTY

Sensacją prasową ostatnich dni był nowy wiezien, zwolniony z Wokuty i wypuszczony poza granice imperium sowieckiego. Jest to 68-letni Grek, Aleksy I. Georgiades, który odsiedział w rosyjskich więzieniach i łagrach 19 lat, a po siedmiu latach uścisłych starań swego rządu odzyskał nareszcie wolność.

Prasa, jak dotychczas, nie podaje w jakich okolicznościach Georgiades dostał się kiedyś do rąk NKWD, lecz ogłasza jego dość szczegółowe wypowiedzi do korespondentów prasy w Sztokholmie, gdzie przypadł mu pierwszy wolny etap powrotnej podróży do ojczyzny. Prócz ogólnych wiadomości o białym piekle północnych łagrów sowieckich, które dla nas Polaków nie są nowością, Grek przyniósł kilka interesujących poglądów. W szczególności ciekawa jest informacja o ogromnym przemysle atomowym, którego zakłady mają się mieścić w podziemiu, wykutych w skałach na Uralu i zatrudniają rzekomo 300 tysięcy łagierników. Georgiades wyliczał, że na Wokucie spotkał więźniów około 70 narodowości, z czego — poza ludami ZSSR — wymienia Austriaków, Chinczyków, Finów, Japończyków, Koreańczyków, Niemców i Włochów. Wspomina dalej o wymordowaniu „kiedyś podczas wojny 10.000 Polaków w lasach Gdyni”, co prawdopodobnie jest zniekształceniem nazwy Katynia i dowodzi rozpowszechnienia się również wśród więźniów łagierów polskich jeńców. Jest charakterystyczne, że — według informacji radiowych — Georgiades podawał cyfry więźniów w Sowietach na 35 milionów, lecz prasa zredukowała ją na jutro do pięciu milionów.

CZY MA BYĆ SOWIECKIE „NATO”?

Szczególnie interesujące dla opinii polskiej rozważania snuje, na marginesie ostatniej konferencji moskiewskiej w sprawie tzw. „wschodnio-europejskiego bloku obronnego”, rzeczoznawca spraw sowieckich konserwatywnego dziennika londyńskiego „The Daily Telegraph” D. Floyd. Zwraca on nianowicie uwagę na znamieny fakt zaproszenia przez Molotowa na tę konferencję z rządami „satelickimi” również premierów kilku republik sowieckich, a to: Białorusi, Ukrainy, Federacyjnej Republiki Rosyjskiej oraz trzech — po ostatniej wojnie wcielonych do Związku Sowieckiego — republik bałtyckich, czyli Litwy, Łotwy i Estonii. D. Floyd opiera na tym przypuszczenie, że Kreml planuje wyodrębnić formalnie wymienione republiki w nową federację, do której wejdzie by również — tymczasem jedynie — Polska i Czechosłowacja, jako państwa najbardziej bezpośrednio zagrożone przez niemiecki imperializm, stanowiący hasło propagandowe ostatniej dyplomatycznej akcji Molotowa. Koncepcja taka, dałaby z jednej strony pozorną odrębność europejskim republikom Związku Sowieckiego, a natomiast związała by z nimi również formalnie niektórych „satelitów”. Hipoteza taka, cokolwiek by sadić o jej prawdopodobieństwo, warta jest zanotowania.

MOSKWA I PEKIN

Również D. Donnelly, socjalistyczny członek parlamentu brytyjskiego, który bywa częstym gościem w komunistycznych krajach, rozpoczął na łamach „The Sunday Times” serię artykułów na temat poczynionych tam spostrzeżeń. W tym wypadku chodzi o jego ostatni, jesienny pobyt za „żelazną kurtyną”. Pisząc o komunistycznych Chinach, D. Donnelly przyłącza się do poglądu, że związki Chin z Moskwą oraz ich zależność od Moskwy zacieśniły się wyraźnie. Autor przypomina, że kiedy w r. 1952 odwiedzał Chiny, spotykał tam mało Rosjan, mało znak handlu z Sowietami, rzadkie portrety Stalina, a bardzo wiele Mao Tse Tung. Ostatnio jest inaczej. Widzi się wielu Rosjan, wiele sowieckich książek, w prasie czyta się ciągle pochwały Rosji i uniżone hołdy, a portrety Stalina i innych sowieckich przywódców przytaczają swoją ilością wielkość miejscowe, chińskie. Donnelly wyraźnie podkreśla, że to pogłębienie się zależności Chin od Rosji nastąpiło właśnie po śmierci Stalina, czyli wbrew teorii o następstwach tego faktu, mającej rzekomo rozluźnić supremację Moskwy nad innymi komunistycznymi krajami, które panowały ogólnie w prasie zachodniej do niedawna. (s)

KIEDYŚ z inicjatywy Związku Pisarzy na Obczyźnie odbyła się publiczna dyskusja o literaturze emigracyjnej. Biorący w niej udział pisarze (Jan Bielawski, Janusz Kowalewski, Herminia Naglerowa, Michał Sambr, Tymon Terlecki i Stefania Zahorska) podjęli zagadnienie niejako od wewnątrz, bo z ominięciem, często i bezskutecznie rozpatrywanych, materialnych niedomagań pisarzy na uchodźstwie. Czym jest, jaka powinna być literatura na emigracji? Pytania te już z góry narzucały pewne ograniczenia w ujmowaniu tematu, któremu i tak już za ciasno w samym określeniu: „literatura emigracyjna”.

Mam wrażenie, że ciągle żyjemy w zaczerpniętym kręgu tego określenia, tej nazwy, tej firmy. Tak przecież jest, że na naszych emigracyjnych troskach zawążył ciężar gratunkowy Wielkiej Emigracji, że świadomie i nieświadomie domierzamy siebie do niej, że ją — odtwarzamy. Zafascynowani podobieństwem wydarzeń, posługujemy się także i w pisarstwie omylnym prawem analogii. Jak wszystko w przyrodzie, dzieje ludzkości układają się bowiem w niezliczone warianty zasadniczych i stałych form. Z przemierzania tych form powstaje niepowtarzalny obraz, twór, zjawisko.

Prawo niepowtarzalności nie dociera jednak do wyobraźni tak łatwo i bezpośrednio, jak prawo analogii. Z tej skłonności do ułatwień powstał także i nasz przesąd historyczny („listopad dla Polaków niebezpieczna pora”), bo zdejmując z nas pierwszeństwo przemian i nieszczęść, usprawiedliwia nas i łagodzi nie samopoczucie. Kto wie, czy te analogie historyczne nie dają nam zadośćuczynienia zbliżonego do dumy — że to przecież joga w jotę tak samo i to samo, że „Księżki Pięćdziesiąt”, „Król Duch”, „Przedświt”. Można w tym wtórnym uniśnieniu dopatrzeć się perwersji odczuwania, skoro jednocześnie jesteśmy do głębi wstrząśnięci — złudną — zbieżnością wydarzeń. Warto więc bodaj w skrócie ukazać różnice warunków, zamierzeń i osiągnięć tamtych wielkich pisarzy Wielkiej Emigracji i nas, mniejszych — Masowej Emigracji.

NAJPIERW o tamtych. Ich exodus z kraju odbył się w momencie gwałtownego przewrotu w pisarstwie. Nie byli wprawdzie nowatorami w literaturze świata, ściślej: Europy, ale współbrzmiali z nią, czy też znakomicie jej nadążali. Mogli zatem bez wewnętrznego oporu i nie napotykać na odpory z zewnątrz, w każdym miejscu swojego wygnania włączyć się do twórczego nurtu. I nie tylko do tego nurtu. Nigdy bowiem nie było twórcze pisarstwo tak zespolone z działaniem politycznym i społecznym, oczywiście nieoficjalnym, podziemnym, ale tym bardziej aktywnym i porywającym. Jeżeli nawet idea rewolucji przełamująca się w wielorakich aspektach i rozchodzą w celach, to jej przeciwnik, jej wróg był wyraźnie określony i imiennie wskazany.

Owcześni pisarze polscy, wkraczając do krajów wygnania, weszli od razu w dobrze sobie znany klimat namiętności i walki. Byli zaś pożądanymi przybyszami jako naczynia świadków lub ofiary atakowanych systemów. Klęska wojenna narodu, z którego pochodzili, wbrew psychologicznym przesłankom, dodawała im racji nimb. Toteż, podstawiając dzisiejszą terminologię, uważano ich i używano jako pierwszorzędnych atutów propagandy dla ruchu rewolucyjnego. I vice versa — oddawano do ich dyspozycji wszystkie gotowe już zasoby tego ruchu, jeżeli nie materialne to duchowe, dopuszczano do „kuźnic” nowych myśli, podniecających hasła i plemiennych odezw.

Jeżeli uolewaliśmy, że mimo tak sprzyjających warunków, dzieła naszych pisarzy z okresu Wielkiej Emigracji, ograniczone horyzontem polskim, nie weszły do literatury świata; jeżeli w tym zaciśnięciu się do jednego motywu tematycznego widzimy

dobrowolne, bodajże ofiarne wyrzeczenie się pisarzy — wnioskujemy mylnie. Międzynarodowy ruch rewolucyjny uznawał bowiem i popierał zróżniczkowanie narodowe w ramach swojego programu. Chodziło o zdobycie jak najszerszej przestrzeni dla walki, w której świadomość narodowa nawet najmniejszych i jeszcze uśpionych grup plemiennych dobijałaby się o wolność. Tak pojęte i sformułowane poczucie narodowe miało cechy objawienia, a nie zwykłego instynktu przynależenia do gromady, posiadającej wspólny język, obyczaj i zamieszkujejacej od wieków swój własny kawał ziemi. Głosicielami objawionych, więc nadrzędnych prawd powinni byli i musieli być pisarze o wielkim nasileniu duchowym. Nie bez racji nazywaliśmy naszych — wieszczami. Dla poetów Wielkiej Emigracji Polska, jako jedyny i wyłączny temat, to nie tylko przymus twórczy, ale i wykonywanie programu rewolucyjnego, który międzynarodowość pojmował słusznie jako zespół wszystkich narodów z zachowaniem ich odrębności kulturalnej i wolności państwowej. W romantycznym słownictwie nazywało się to „braterstwem ludów”.

Z kolei przejdźmy do współczesności, cofnawszy się nieco wstecz w niedawną przeszłość. Wielu naszych pisarzy, może nawet większość piszących na uchodźstwie wywodzi się przecież z tej przeszłości i posiada już tak zwany dorobek. Literatura w Polsce Odrodzonej nie była jednak światoburczą. Nie była nią również literatura w innych krajach po pierwszej wojnie światowej. Pisarze chodzili luzem, albo łączyli się w niewielkie grupy, tu coś nowego zdobywając, tam zabłyśniętą osobistą, od nikogo nie zawisłą świetnością. Nie była to zatem epoka o wspólnej nazwie, jak romantyzm czy pozytywizm. „Izmy” zjawiały się, epatowały przez krótki czas i znikwały często, nie zostawiając za sobą nawet smugi świetnej. Kontrolerskie, nie rozpalające powszechnej literackiej wojny, były jedynie lokalnymi potyczkami lub pojedynkami. Rozbiecie to ułatwiło, być może, wszelakim dyktatorom zagarnięcie pisarstwa, podporządkowanie go sobie, zastraszanie i narzucenie posłuchu. Ale i tam, gdzie jeszcze nie doszło do rządów dyktatorskich, miało się ku duchowemu zatręczeniu na dłuższy okres wobec zbliżającej się katastrofy, jaką stała się dla świata druga wojna światowa.

Nasze wyjście do obcych krajów, spowodowane tą katastrofą, odbywało się bez burawy i etapami. Pierwsza fala uchodźców wpłynęła upokorzona i zrozpaczona klęską wojenną, która nie tylko nie dodawała nimb, ale której nie chiano wybaczyć. A nadto kraje naszego uchodźstwa, same w wojnie, albo ponosiły klęskę na jutro, albo były na ścieżce śmierci i życia. Zakrzętniejszy się i my kolo tej bijaczki żywo i dzielnie, przynajmniej w tym uczestnicząc, przynajmniej do takiej dopuszczeni konfraternii. Następnym tego

braterstwa broni była druga, powojenna fala uchodźstwa: rozbrojone wojsko. Nie tajono przed nami uczuć raczej pomieszanym, a my, sprawując kłopot gospodarzom, zachowywaliśmy się jak owady udające śmierć po to, żeby zachować życie.

To jednak, co stało się udziałem masy uchodźczej, nie ominęło również jej elity duchowej. Tyle, że powody zakłopotania należały do innej kategorii, są, jeżeli tak można powiedzieć, niechęcią intelektualną. Dla wielu bowiem nadających dzisiaj ton pisarzy, artystów, uczonych zachodniego świata — wschód sowiecki, nawet już zde-maskowany, niesie wielką nowinę, bodajże rozwiązanie kwadratury koła, w którym ludzkość kłębi się i dławie od prapoczątków istnienia. Nie należy sobie tej wiary i nadziei w ulepszenie świata przez komunizm upraszczać, przypisując to oddziaływaniu ordynarnej propagandy lub — snobizmowi. Całe nieuprzątnięte zło świata, wieki bezskutecznej walki z tym złem tak bardzo uwarzyli ludzkość na mit szczęścia, że, jak medium, stała się podatna hipnozie.

Za pomocą tej wprawdzie jednostronnej diagnozy można by dotrzeć do przyczyn chorobowego zjawiska, jakim jest sowieckie urzeczenie. Ale w tym stanie rzeczy przybysze, którzy dobrowolnie wyrzekli się „zbawionych” odczyn reprezentują wsteczność, ciastnotę pojęć, obskurantyzm. Wszystko, co piszą, mówią, belkocą, jest „nie do przyjęcia” w żadnym twórczym zespole. Do niedawna nawet pewne katolickie sfery intelektualne odnosiły się do sceptycyzmem do tych wyznań, zeznań, oskarżeń powtarzanych z uporem, nieustępliwie i jednoznacznie.

Nie należy też tych objawów niechęci i niedowierzania tłumaczyć brakiem wyobraźni lub pomieszaniem pojęć. Jeżeli pomawiamy o to zachodnich intelektualistów, oszukujemy samych siebie po to, żeby uśmierzyć własną gorę — goręć odsuniętych, nieuznawanych. W rzeczywistości bowiem pisarze uchodźstwa, jak żywej wody, jak chleba łakną twórczych podnieć i duchowych kontaktów. Po latach, których jałowość działała bardziej zabójczo niż wszystkie klimaty nieszczęść, pisarze osieroceni z pomysłów, zamiarów, rozpoczętych prac, nie chcą być skazanym na wymarcie rezerwatów.

Oczywiście, jak w każdym uogólnieniu i tutaj konieczne są poprawki, które jednak nie zmieniają faktu, jakim jest wyobcowanie pisarzy uchodźstwa. Zaraz też nasuwa się zarzut, że to pisarze emigracyjni ponoszą winę, ponieważ nie starają się, nie przystosowują, nie nadążają. W tym miejscu wystarczyłoby napomknąć o Penklubie pisarzy „in exile”, całkowicie potwierdzającym to „wyobcowanie”. Nie wdając się jednak w sprawy „organizacyjno-statutowe”, zaznaczyć trzeba, że wśród pisarzy uchodźstwa była i jest ta gotowość przekonywania sobie nieprzystępnych, przynajmniej do takiej dopuszczeni konfraternii. Następnym tego

HERMINIA NAGLEROWA

MY

W OSTATNICH kilku latach indywidualna przedsiębiorczość pisarzy uchodźstwa sprawiła, że ukazały się ich książki w obcych językach. Przyjęto je kurtuazyjnie, zdawkowo, nie różniąc ich literackich wartości, ani nie zadając sobie trudu wydobycia z nich czegoś więcej prócz interesującej czy nawet wstrząsającej relacji. Ale i to, że znaleźli się wydawcy tych książek, że nie przemilczano ich pojawienia się, przypisać należy zmianie kierunku lub tylko odchyleniu oficjalnej polityki. Czyli, że i nadal nie ma właściwego, bo literackiego podejścia do naszego pisarstwa na emigracji, czyli — że piszący te „ciekawe” książki nadal nie mają wstępu do gromady pisarskiej.

Nie trudno domyślić się, że odnosi się to do książek o tematyce należącej do gatunku nurtującego, obsesyjnego, więc doświadczeń sowieckich i niemieckich. Takie książki pisze się bez sufloowania, niekoninkulturalnie. Wyrzuci się je z siebie, jak czarna, zapiekłą krew. Dlatego jest ich tak dużo, że prawie zagłuszają całą twórczość literacką na uchodźstwie. Można by upierać się przy tym, że książki te są niejako literaturą „angażowaną”, że potrzeba napisania ich tkwi w atmosferze naszych czasów, że są tych czasów funkcją i reakcją twórczą. Ale gdyby tak było naprawdę, przynależałoby im te właściwości. Tymczasem jest tak, jak gdyby książki te wyskoczyły z orbity i były poza porządkiem, poza rozważnym rygiorem pojęć, poza bieżącym nurtem.

R Y

Jak miękki ołówek z lekką, srebrną
Słota wystukuje połączony rytm
Kropel, przeźroczyste bębni, mi
Dmuchający wesoło z ogrodu,
Wilgotne liście, śpiące ptaki, pow
Gładki obrus rzeki wyschnięty
Tak dużo przybyło jesieni! Lea
Gadzątko wina za wiejską ueram
Drży dom, rzeka i ogród, opada
Z brzoź na mokradłach, kiedy m
W różnec warstwy wrzosa pły
Błyszcząc i mdlejąc ilekroć rapt
Garść deszczu i mąci zwierciad
Potem wszystko cichnie. Nawet
Zamarła kolo drwalni i stoi un
Zielonej sadzawki z otwartymi

G DY w tramwajach zaczęła migać druty i kłębi różnokolorowej welny, wtedy już na pewno wiadomo: zbliża się Boże Narodzenie. Dziewczeta, panie młodsze i starsze zawiązywały przygotowywać skarpetki (zawsze i nieodmiennie skarpetki) dla ukochanych, mężów i braci. Konieczność „diamentowy wzór” — kątem do góry wywrócone kwadraty, bajecznie kolorowe i bajecznie niestonowane w barwach. Jeden z wielu prezentów gwiazdkowych, które są właściwie najważniejszym punktem Bożego Narodzenia w Kanadzie.

Ciągle powtarzające się pytanie: „Czy zaczął już zakupić święteczne?” Ten stereotypowy „Christmas shopping” nie odnosi się bynajmniej do gromadzenia jada, składników do pieczenia itp., jak się to działo w czasach przedhistorycznych, w kraju przed rokiem 1939. W Kanadzie dotyczy to tylko i wyłącznie prezentów. Szanująca się Kanadyjka jest zaopatrzona w ogromną listę osób dla których trzeba coś kupić. W złym tonie byłoby się przyznać, że nasza lista jest

JADWIGA JURKSZUS-TOMASZEWSKA

Kanadyjskie Bo

jednoosobowa: mąż — żona, zależnie od sytuacji. A przecież są wśród nas i samotnicy biedni bez bliskich do obdarowania, bez nikogo kto by o nich pamiętał w tym dniu ogólnej radości... Czasem zresztą i tubylcy zaczynają się denerwować ogromem obowiązków pieniężnych związanych ze świętami. Oto list do redakcji angielskiego pisma codziennego: jest nas sześciu — w rodzinie brata, poza Toronto — ośmiu; od lat przyjęło się, że na Boże Narodzenie wysyłamy sobie nawzajem prezenty, dla każdego z gromadki z osobna; ale nawet jeśli są to drobniutki, suma dolarów narasta; w tym roku jesteśmy w wyjątkowo ciężkiej sytuacji i chcielibyśmy zredukować to do minimum — co zrobić?

Niektóre osoby przezerne i sprytne, a niecierpiące na chroniczny brak gotówki, rozpoczynają zakupy gwiazdkowe już w styczniu. Moment zresztą świetnie wybrany. Po świętach w sklepach panuje zastój, mnożą się wyprzedaże i okazje do naprawdę wyjątkowo taniego kupna są niezlizcone. Ale na to trzeba mieć pieniądze i... cierpliwość. Znam młode małżeństwo, gdzie żaden prezent nie może się „uchować” do gwiazdki, czy jakiejś uroczystości rodzinnej — radość i podniecenie, że ma się coś do dania są tak wielkie, że skoro prezent jest już w domu, trzeba go czym prędzej dać, nie czekając na właściwy i uroczysty moment.

Okres zakupu prezentów, to żniwo dla sklepów, rozwijających wzmożoną

propagandę i reklamę. Radio dzielnie sekunduje. Zrazu, już w listopadzie, słyszymy słowa jeszcze nieśmiałe; już tylko siedem tygodni do Bożego Narodzenia — trzeba myśleć o podarkach. Potem sześć, pięć, cztery... Przychodzi moment gdy głos speakera staje się coraz bardziej nalegający i drżący podnieceniem. Bo przecież zostało już tylko dziesięć — pięć — dwa dni... W ostatnich tygodniach wiele sklepów jest otwartych do 9 wieczorem. Niektóre biura i firmy dają pracownikom specjalne pół dnia wolne od pracy na zakupy prezentów. W radio i w gazetach pełno ogłoszeń reklamujących idealny i jedyny prezent gwiazdkowy dla „niej” czy dla „niego”. Skala jest przeogromna. Od drobniagzu — karnetiku biletów tramwajowych czy kinowych w specjalnym opakowaniu, szalik czy taniego krawata, do najdroższego futra, pierścionka z brylantem i oczywiście aparatu telewizyjnego. Stosunkowo mało zachęty do kupowania książek czy opłacania prenumeraty pism — spotyka się i to, ale w skali malej, nieśmiałej i mniej efektownej, gdyż nie jest to prezent popularny...

Sklepy ogłaszają specjalne pokazy i wyprzedaże przedgwiazdkowe. To zresztą „racket” — drobne nabieranie ludzi, gdyż nie jest to okres właściwy do zniżania cen, i tak wszystko się sprzedaje. Jedną z największych firm, R. Simpson, organizuje specjalny parodijowy pokaz prezentów dla pań w „Klubie Męskim” do którego niewiasty nie mają w tym czasie wstępu.



INGERA

ZNAKOMITE MASZYN DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córke! zapewnią dobrobyt Zonie!

Cło tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysyła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S.W.7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

PACZKI ŚWIĄTECZNE APTEKA

NA EARLS COURT

Mgr. T. Chromińskiego

255, OLD BROMPTON ROAD,

LONDON, S.W.5.

Tel. FRE 9131 i 9522.

Recepty z Polski wyk. odwrotnie.

RIMIFON, 1.000 tabletek £2.12.0

RIMIFON 300 tabl. £0.16.6

STREPTOMYCIN, 10 g. £1. 6.0

PENICYLINA OL. 3 mil. £0.10.0

VITAMINE B-12 50 mg. 50 amp. £1. 5.0

60 proszków z kogutkiem £0.16.0

1½ lb pieprzu 1 gat. Malabar £1. 1.0

IONI

in-
ność
, że
czy-
aw-
kich
udu
ócz
cej
wy-
cza-
ale-
hy-
e i
rac-
wa
te
ste-
osi
cej
go,
te-
uca
kla
że
ite-
pie-
nie-
po-
sów
by
im
ak,
or-
roz-
ym

Zastanówmy się na chwilę, czym te książki są dla nas samych, dla czytelnika w kraju i dla emigracyjnej społeczności. Ciągłe przypominanie się pisarzom uchodźstwa, że ich twórczość ma być zastępcza, wyręczająca, że tutaj w wolnym świecie mają wyręczyć tamtych, zniewolonych, skrzepowanych zakazami i nakazami. Postulat ten — szczególnie obciążony analogią historyczną: my i oni — domaga się od pisarzy dzisiejszego uchodźstwa — za wiele i za mało.

1. Za wiele — gdyż pisać dla kraju już nie potrafimy. Jest coś tragicznego w tym wyznaniu, ale trzeba wreszcie zdobyć się na nie. Nic przecież nie wiemy o czytelnikach w kraju. Jakich książek pragną — czy potwierdzających stan rzeczy, czy rekompensujących wieloraki niedosyt? To, czego dowiadujemy się z prasy krajowej, nie jest miarodajne. Czytanie między wierszami bywa zawodne i czytelnik w kraju, jako nierozpoznany, wymyka się. Jest niedosyć nie tylko z powodu politycznych granic. Bo, czym moglibyśmy trafić do niego? Czy totem wierszy Wierzyńskiego, Balińskiego, Przyłuskiego, Sułkowskiego, Łobodzkiego, Piętkiewicza? Czy czytelnicy w kraju chcą być „podnoszeni na duchu”, czy woleliby zaznajomić się z formalnymi osiągnięciami emigracyjnych poetów? Jak przyjęliby „*Imię świata*” Grudzińskiego, powieści Straszewicza i Kuncewiczowej, gombrowiczowskie przenicowanie polskości? Wymieniam pierwszych z brzegu, więc te pozycje literackie, które ostatnio

Y T M

ca, srebrną skówką
y rytm.
nki, mgła i mokry dym
rodu, gdzie smażył powidło;
kur, powietrze pachnące jabłczaną surowką.
żony w łące:
il! Ledwo potracę
werandę
opada rozrzucone bielidło
edy mocno się użerają
su płytkimi lustrami,
ć raptownie upada
cierciadło.
Nawet surowa kaskada
oi umilkła na skraju
rtymi szeroko ustami.

Marian Czuchnowski

Boże Narodzenie

Sprzedawczynie doradzają zaafetowanym mężom i narzeczonym najbardziej właściwe prezenty.

Pelno wezwań do wczesnego rozpoczęcia zakupów. Biedni są ci, którzy odkładają na ostatnią chwilę, czy na ostatnią wypłatę. Tuż przed Bożym Narodzeniem trudno precyzyjnie się przez tłumy kupujących, trudno doпросić się o przyzwoloną obsługę, nie mówiąc już o odrobinie zainteresowania i uwagi ze strony sprzedawcy.

INNY aspekt świąt, aktualny gdzieś około 15 grudnia, to karty świąteczne. Należy je wysłać wszystkim — tym których się widziało dzień przed świętami i tym których się zobaczy w tym okresie i natychmiast po świętach. Między innymi, wszystkim koleżankom i kolegom z którymi się pracuje. Człowiek nieświadomy tych zwyczajów staje w sytuacji bardzo nieprzyjemnej, gdy na dwa dni przed świętami przychodzi karta od szefa: wiadomo, że wobec nasilenia ruchu pocztowego, nasza dzielnica gdzieś po Nowym Roku... Mała rzecz a wstyd... A począta ma moc roboty. Karty miejscowe, przeznaczone na Toronto, muszą być wrzucone najpóźniej 17 grudnia. Otrzymałe karty otacza się wielkim pietyzmem, jak we wszystkich krajach anglosaskich. Należy ustawić je na kominku dla przeglądu i podziwu. Ilość jest dowodem stosunków, sympatii jaką cieszy się odbiorca, jego „popularności”.

Jeszcze inny problem świąteczny, to indyk, nieodzowny składnik obiadu w pierwszym dniu świąt. Można go

czymś się wyróżnili i zaznaczyli na emigracji. My tutaj możemy odnosić się do tych książek dyskusyjnie, ale od czytelnika w kraju pragnęlibyśmy uznać bez zastrzeżeń, po prostu dlatego, że wzmówiliśmy sobie, a raczej nam wzmówiono, że nasze piarstwo jest — zastępcze, wyręczające.

Odwolując się do czytelnika w kraju, wiemy dobrze, że jest to czytelnik problematyczny i że nasze książki nie dojdą go, że może nawet nie dowie się o ich istnieniu. Nie przemyci ich bowiem mickiewiczowski żyd „w Litwę”, nie ma w Dreźnie zakonspirowanej placówki wysyłkowej, ani bankiera Landaua w Brodach dla obsłużenia jakiegokolwiek Krzemienia listami i tomikami współczesnego Słowackiego. W epoce przewycięzonej przestrzeni mierzymy odległość głuszą i pustką. Nie ma — analogii!

2) Za mało — gdyż poruczenie nam jak gdyby misji pisaną za pisarzy w kraju, pisaną *per procuram* — jest hamowaniem swobody twórczej, jest zaleceniem, któremu trzeba się poddać, które trzeba wykonać. Pozostawienie tej sprawy doborowi i własnowolności pisarzy uchodźstwa wydaje się choćby z tego względu wskazane, że literatura emigracyjna powinna zachować swój niesfałszowany wymiar. Tworzy ustawiając na emigracji powinny bowiem ujawnić postawę autorów wobec takich czy innych zagadnień, określić zasięg ich pojmowania, zaświadczyć o celowości ich piarstwa. Tylko taka literatura emigracyjna zasługiwałaby na nazwę wolnej i niezależnej, nawet gdyby to była twórczość pomniejsza lub przeciętna, lub rozbieżna z potrzebami czytelnika w kraju.

Domagając się niezależności i swobody twórczej, pisarz emigracyjny staje jednak wobec innych trudności. Odnosi się to zarówno do formy jak i treści piarstwa. Jeżeli formą dostraja się emigracyjny pisarz do osiągnięć i wzorów współczesnej literatury wolnego świata, treścią i tematami ciągle jeszcze tkwi w polskiej odrębności. Ale w tym zwięźniu zainteresowań nie ma programowości w zrozumieniu ówczesnym, sprężysty żywot stat. Powodem jest pozostawanie pisarzy poza obrębem spraw obchodzących społeczeństwa, wśród których żyją. Właśnie — wyobcowanie.

Mimo tych ograniczeń, istnieje raczej nadmiar tematów, bogactwo przeżyć i doświadczeń. Po latach pobytu w rozmaitych krajach uchodźstwa, pomysły pisarzy wrosły już w obcy grunt, swojskie problemy albo asymilują się w obcych warunkach albo ulegają przewartościowaniu. Bywa też, że następuje coś w rodzaju symbiozy tradycjonalizmu z cudzoziemszczyzną, aby wilk był syty i owca cała. W ten sposób jak gdyby rozszerza się i zasięg (geograficzny) i kolorysta utworów pisanych na emigracji, mimo, że pozostaje zaściankowano i własne podwórko. Jak dotąd, literatura ta, nie posiadając cech ogólnoludzkich, nie okazała się dość atrakcyjną i przekonującą dla obcych.

Trudno też stwierdzić, czy jest pociągająca dla czytelnika polskiego na uchodźstwie, skoro jest prawie tak samo nierozpoznawalny jak ten — problematyczny — w kraju. Niewiele bowiem potrafilibyśmy powiedzieć o przebywającym na emigracji odbiorcy bieżącej literatury. Jakie są jego upodobania, jaki przeciętny poziom, czy nie stroni od polskiej książki na rzecz obcojęzycznej? Może znużony nieustępliwą polskością ucieka do obcych książek nie przypominających, nie naporczyających, nie rozdrażniających?

DOSZLIŚMY tak niemal do punktu wyjścia — do książki „obsesyjnych”, które dla polskich czytelników na uchodźstwie są lekturą bodającą przynębiającą. Zapewne — książki te musiały być napisane, ale polski czytelnik znał ich treść zanim je przeczytał. Polski czytelnik na uchodźstwie i w kraju jest po prostu współautorem tych książek. Nie znajdzie w nich nic odkrywczego, nic, czego by sam nie przeżył, czego by nie dociekił do głębi, do dna w sobie samym. Sprawność piarska jakże często nie dopowiada tego, co już na zawsze musi zostać bezślowne, nieme. Istnieje bowiem taki nakaz powściągliwości twórczej obowiązujący i pamiętnikarza i powieściopisarza. Istnieje nadto magia przeobrażająca zło w dobro, nienawiść w miłość, okrucieństwo w czułość. Zatem i książki, które powstały z inspiracji zła, bezwiednie służą założeniom moralnym, chrześcijańskim, etycznym.

Toteż, wbrew niechęci jaką budzą w polskich a zwłaszcza w obcych środowiskach (niezależnie od intelektualnego poziomu) — spełniają te książki w tej chwili najistotniejsze zadanie piarskie: budzą lek i niepokój o człowieka. Są w nurcie terażniejszości i wybiegają w przyszłość. Do rąk ludzi, jeszcze nie skażonych poniżeniem, dostają się za sprawą pisarzy emigracyjnych autentyczne relacje, surowy materiał lub przetworzone na dzieła literackie fakty i doznania, aby przemawiać wprost i wiarygodnie. Nie ma w tych książkach straconych złudzeń i rozczarowań byłych wyznawców, odstępów i rozbitków pełnych gorczy i spóźnionej przenikliwości, nie ma niedoczyszczonych sumień. Książki „obsesyjne” upominają się zresztą nie o takie czy inne idee, ale jedynie o człowieka, o każdą ludzką osobowość.

Doszedszy do takich wniosków, przypiszmy dzisiejszemu piarstwu emigracyjnemu nie tylko odmienne cechy, ale i odmienne zadania od tych, jakie przyświecały pisarzom Wielkiej Emigracji. Określimy tym samym siebie bez powolowania się na analogie, bez stosowania miar i wag. Jest w tym niejaka pociecha, ale przede wszystkim chodzi o wyzwolenie się spod przygniatającego ciężaru, o uwłasnowolnienie się i — zaufanie sobie samym.

odpowiedniej porze stylowy i brodaty Święty Mikołaj. Niektóre, wielkie przedsiębiorstwa mają specjalne prezenty dla wszystkich pracowników: może to być indyk, zegarek czy pasek do spodni — zależnie od zamożności firmy. Większość przedsiębiorstw daje specjalne bonusy gwiazdkowe, wahające się od 10 dolarów aż do wysokości dwutygodniowej pensji, co już jest bardzo poważną pomocą.

Jeśli chodzi o kolendy, to śpiewanie ich nie zaczyna się bynajmniej o wieczorze wigilijny, który zresztą nie odznacza się niczym specjalnym. Już gdzieś w listopadzie radio rozbrzmiewa „Jingle Bells”, międzynarodowa „Silent Night” i innymi kolendami, głównie pochodzenia angielskiego.

ŚWIĘTA zaczynają się bardzo wcześnie. Okres przygotowawczy jest bardzo długi i pochłania moc energii. Same święta są niezmiernie krótkie i przechodzą jak jedna chwila. Cóż — na wigilię pracuje się w najlepszym razie pół dnia, w sklepach normalnie, a nawet dłużej. W tym roku wigilia wypadła pomyślnie, bo w piątek, większość pracujących będzie miała trzy dni wolne, ale przy gorącym układzie można mieć tylko jeden, dzień wolny — to co w Polsce nazywaliśmy „pierwszym świętem”.

Potem już milkną kolendy na falach radiowych. Chwilę jeszcze trwają opowiadania w miejscach pracy o otrzymanych prezentach i rozrywkach świątecznych. Potem znów wszystko wraca do normy. Do codziennej monotonnej pracy, pogoni za tramwajem... pieniądzem... czasem... I tylko wie się, że są rzeczy, których już dogonić nie można: lata, które już nie wrócą... święta w Polsce... kolendy w dalekim domu, którego nie ma.

Nie powoduje mną w tych — zresztą bardzo pobieżnych — rozważaniach optymizm piarski, któremu trzeba wierzyć w siebie, aby móc tworzyć pod wszystkimi szerokościami geograficznymi i wbrew nieprzychylnym atmosferom świata. Chodzi mi o coś innego: o sens tej wytrwałości piarskiej, nie związanej z miejscem, lecz z czasem działania. To, tylko to określa nas dzisiaj i tamtych z Wielkiej Emigracji. Tamci żyli w czasie, który wywyższał, i porywał. Żyli w „czasach nadziei”. Nam wypadło żyć w „czasach lęku”, pod naciskiem grozy, w spłoszeniu. Toteż i piarstwo nasze jest przytłumione, a sciszenie i umiar wyraża najpełniej ludzką wytrzymałość. Wyześcił się łaski patosu — oni może go nadużywali. My, zapewne nieumiejętnie, próbujemy dotrzeć do świata i zjednać go, przekonąć. Oni, w oparciu o najlepszy wówczas odłam świata, szli tylko i jedynie do Polski.

Nie wiem, czego dokonamy i co po nas zostanie, ale Toynbee'owska teoria o „wyzwaniu” i „odpowiedzi” sprawdzi się poniekąd i na nas. Pisarze emigracyjni nie idą bowiem po linii najmniejszego oporu. Zresztą, pomijając wszystkie wymienione i nie wymienione przeze mnie, niesprzyjające okoliczności, już w samej istocie piarstwa jest zmaganie się z oporami. Każdy temat ma skłonność do najeżania się, każda myśl gotuje się do kontrowersji, przed słowami trzeba się przedzierać jak przez dzunglę, ludzi swoich książek rodzic bez znieczulającej narkozy. Świadomie podjęty trud tworzenia jest „odpowiedzią” piarsza nie tylko emigracyjnego.

Polskie życie kulturalne

KULIGIEM Z KAGAŃCEM OŚWIATY

Nim wspomnimy o „Kuligu” zatrzymajmy się chwilę przy „Kagańcu” oświaty. Ostatnio przeszedł on w ręce Polskiej Macierzy Szkolnej zagranicą, a jak wysoko i dzielnie go dzierży, o tym można było się przekonać z przebiegu jego zjazdu walnego. Przewodniczył mu p. T. Drwęski, a udział w nim wzięła setka uczestników, w tym 40 delegatów Kół PMS i 9 organizacji współdziałających (SPK, TPP i Zrzesz. Nauczycieli). Sprawozdania złożyli przew. Rady PMS gen. W. Anders, prez. zarz. gł. p. W. Doniewicz, skarbnik A. Gaś i przew. kom. rewiz. prof. T. Grodyński.

Wynikało z nich, że PMS rozwija się pomyślnie, czego m.in. dowodem było zorganizowanie w ub. r. 41 kół terenowych, objęcie opieki nad 40 punktami szkolnymi, w tym 35 kursami przedmiotów ojczytstych. Z okazji poprawek statutowych sformułowano oblicze ideowe PMS, której celem jest: „utrzymanie i pogłębianie świadomości religijnej i narodowej wśród dzieci i młodzieży, wychowanie młodego pokolenia w duchu wiary ojców, tradycji i kultury narodowej oraz wierności dla sprawy niepodległości i wolności Rzeczypospolitej Polskiej”.

Uchwalono też szereg rezolucji i apel do społeczeństwa, o prowadzenie dalszej równie ofiarnej jak dotychczas działalności kulturalno-oświatowej, pamiętając, że utrzymanie przy polskości naszych polskich dzieci jest jednym z najważniejszych i nieprzemijających zadań polskiego uchodźstwa i wychodźstwa.

Dokonano wreszcie jednomyślnego wyboru władz, a więc wyborów uzupełniających do Rady PMS, na której czele stoi gen. W. Anders, oraz wybrano zarząd główny w składzie: pp. H. Archutowski, T. Borowiecki, W. Doniewicz, T. Drwęski, M. Goławski, F. Jaworski, A. Jasieniecki, W. Kański, M. Małachowska, B. Niemczyński, B. Podhorski, A. Szczygiński, S. Szydłowski i ks. kan. N. Turulski. Do głównej kom. rewizyjnej weszli pp.: prof. T. Grodyński, K. Harasimowicz, J. Różdźński, B. Stemborski i S. Zaleski.

„Kaganiec” historycznej wiedzy o Polsce niesie bardzo wysoko Polskie Tow. Historyczne w W. Brytanii, które na swym dorocznym walnym zebraniu mogło poszczycić się wydaniem polskiego zeszytu „Revue Internationale d'histoire militaire”, do czego przyczynili się gen. W. Anders, gen. Kopański i SPK.

„Orbis” w Londynie pod dyktando p. Olechnowicza ufundował ze swej strony druk nr 3-4 „Tek historycznych”.

O tym i o wydaniu przez sekcję muzealną zeszytu „Broni i barwy”, o działalności odczytowej, organizacyjnej w związku z Międzynarodowym Zjazdem Historyków w Rzymie w 1955 roku i in. mówił prezes Towarzystwa gen. M. Kukiel, który na zebraniu publicznym wygłosił odczyt nt. „Lord Dudley Stuart — w setną rocznicę zgonu”, w obecności prez. T. Arciszewskiego, który reprezentował Radę Trzech.

Na posiedzeniu administracyjnym po sprawozdaniach i dyskusji oraz absolutorium dla ustępującego zarządu wybrano nowego, do którego ponownie jako prezes wszedł gen. M. Kukiel. Wiceprezem jest prof. H. Paszkiewicz, członkami zaś są: pp. dr S. Biegański, mgr M. Daniewiczowa, J. Hofman, R. Opmanowa, płk H. Piątkowski, dr W. Rudzka, płk A. Sawczyński, prof. T. Sulimski, płk J. Węsierski i p. I. Wilczyńska.

12
NAJPIĘKNIEJSZYCH
POLSKICH KOLEND

„Lulajże Jezuniu”, „W dzień Bożego Narodzenia”, „Zjawilo się nam”, „Przy onej górze”, „Wśród nocnej ciszy”, „Wzłobie leży”, „Jezus malusienki”, „Dzisiaj w Betleem”, „O gwiazdo betleemska”, „Pasterze mili”, „Gdy się Chrystus rodzi”, „Bóg się rodzi” — w wykonaniu

CHÓR W CHŁOPIECY I MĘSKIEGO FILHARMONII POZNANSKIEJ

i nagrane na 3 dużych standardowych płytach gramofonowych, o średnicy 30 cm. (12 cali), które się nadają na każdy patefon i radiogram.

Tak pięknie nagranych kolend nikt z nas jeszcze nie słyszał — wykonane ostatnio, są one na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Cena kompletu 3 dużych płyt z kolendami wraz z przesyłką w Wielkiej Brytanii: £2.0.0, przy wysyłce zagranicę £2.8.0.

NAJWIĘKSZY WYBÓR WSZELKICH INNYCH POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH

Płyty wysyłamy odwrotnie w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

Nasze obszerne katalogi płyt gramofonowych wysyłamy na życzenie.

THE VISTULA PRESS LTD.
449, Oxford Street,
LONDON, W. 1.

(Skład płyt na 3-cim piętrze, otwarty codziennie od 11-ej rano do 8-ej wieczorem, w soboty i w Wigilię — do 5-ej po południu).

Huczynym przygotowaniem się do nastrojów świątecznych był natomiast wieczór urządzony przez Zw. Inwalidów Woj. PSZ i ZASP pn. „Kuligiem przez Londyn” w sali św. Pankraczego w Londynie. Po słowie wstępnym B. Reńskiej, która wyjaśniła, że nazwa kuligu bierze się od nazwy laski z kula, którą zwotywało się na kulig, zaczęło się widowisko zakrojone przez baletmistrza Jana Cieplńskiego w sposób bardzo efektowny, z przemarszem arlekina kuligowego, kapeli, szlachty kontuszowej i włościan w strojach ludowych przez całą salę i zamkniętego pod koniec wieczoru „Weselem chłopskim”, w wykonaniu zespołu tanecznego YMCA.

Z tymi ramami doskonale wiązały się występy zespołu tanecznego z Hodge-moor w Polonezie K. Kurpińskiego, czy krakowiaku ludowym, czy deklamacje B. Reńskiej w stroju Łowiczanki, i monolog wileński „Wincuka”, w wyk. R. Kiernowskiego. Bardziej natomiast odbijały nastrojem monologu humorystycznego St. Kostrowskiego, a już zupełnie z innej parafii wydawały się, same w sobie dobre, popisy koncertowe p. D. Karrell z piosenkami polskimi i J. Kropiwnickiego, który zagrał m.in. utwory Szopena i Różyckiego. Tańce doskonałej solistki p. B. Sławinskiej stylizacja swoją również odbiegała od charakteru na polu obyczajowego, na polu ludowego kuligu. Popisy chóralne i taneczne działy wprowadziły ton rozczulającego humoru. To niezdecydowanie w ujęciu całości widowiska odbiło się jakby i na publiczności, która raczej niedopisała, po mimo szlachetnego celu widowiska i pogajającego założenia. O wszystkich innych uczestnikach, którzy się tu przychylni, była już mowa w zapowiedziach.

Również bazar urządzony w Domu Zjednoczenia Polek przez organizację polskie i emigracyjne innych krajów z zażelaną kurtyną nie wypadł ani tak okazale, ani nie był tak licznie odwiedzany, jakby sobie tego można było życzyć. Wśród eksponatów czeskich i jugosłowiańskich napatrzeć się można było niejednemu, od trzewików do ciastek, ale rzecz jasna przeważały eksponaty polskie, zwłaszcza artystyczne wyroby ceramiczne p. B. Michałowskiej lub p. I. Karpińskiej. Otwarcie bazaru dokonała protektorka „Bazaru” Lady Shenton, Zjednoczenie Polek zaś reprezentowała p. I. Bór-Komorowska. Dochód przeznaczony został na różne cele charytatywne.

Z przedświątecznych imprez niewątpliwie największym powodzeniem cieszyła się rewia mód „Pod Grzybem” z dużym smakiem „przebudowanej” przez doskonałego dekoratora p. A. Bogdanowicza. W Gospodzie Kombatanckiej pod dyr. p. W. Kochańskiego. Restauracja i bar stają się coraz bardziej uczęszczanymi lokalami polskiego Londynu. Cudów „Pod Grzybem” dokonuje p. Zosia Terne, która potrafiła ściągnąć znacznie więcej amatorów ładnych strojów z firmy p. Tamary Kanarek, niż można było pomyśleć w jeszcze nierozsuniętych ścianach sali zebrani. Akcesoria, suknie i kapelusze demonstrowały pp. H. Kitajewicz i Estona p. Astrid, które umiejętność, wdziękiem i urodą wzbudzały wiele zachwytów. Każdy model miał dobrane imię i melodię, którą grał na fortepianie p. B. Czaplicki. (n)

Najpiękniejszy prezent na gwiazdkę — Najpożyteczniejszy na codzień

LOTERYJKA HISTORYCZNA

pouczająca gra dla dzieci i młodzieży

Zawiera 80 kolorowych rysunków wszystkich królów polskich, ważniejszych postaci historycznych, zabytkowych budowli itp. Dołączona do gry książka o tekście po polsku i angielskim opisuje w zwięzłym skrócie poszczególne postacie, wydarzenia i zabytki.

Całość zawarta jest w estetycznym, mocnym, kartonowym pudełku. LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRECZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPROBUI! — BEDZIESZ HISTORYKIEM.

Cena tylko 11/- (plus 1/- koszt przesyłki w W. Bryt.) (W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie \$2.-, we wszystkich krajach Europy zachodniej 14/6. W cenach powyższych doliczony jest koszt przesyłki).

Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii lub bezpośrednio u wydawcy: TOMAR PUBLISHERS, 19, ARDMILLAN TERRACE, EDINBURGH, 11, SCOTLAND.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	" 300 " ...	£0.16.6
Chloromocetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	" 1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...	£1.10.0		

2 KSIĄŻKI DARMO!

— jedną, jako nagrodę wstępną, drugą, jako upominek gwiazdkowy od KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ — otrzyma każdy nowowstępujący członek Klubu (jeśli wyśle zgłoszenie do dnia 7 stycznia 1955 r. — dla osób mieszkających poza Europą termin ten przesuwa się do dnia 15 lutego 1955 r.) po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy niezmiennie dowcipną książkę Wiecha p. t. WYSOKA EKSMISJO (zbiór świetnych opowiadań humorystycznych). Upominek gwiazdkowy każdy nowowstępujący członek Klubu wybierze sam, gdy otrzyma nasze katalogi wraz z wykazem książek, przeznaczonych na podarki gwiazdkowe.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA 1954 R.

Klubu Książki Polskiej

Sigrid Undset: KRYSTYNA CÓRKA LAVRANSA. Potężna trylogia historyczna, arcydzieło literatury światowej, odznaczone nagrodą Nobla. Treścią powieści są dzieje całego życia pięknej Krystyny i jej męża, rycerskiego, zuchwałego i lekkomyślnego Erlenda, wielkiego pana norweskiego, uwikłanego w spiski przeciwko królom. Krystyna była żarzoną z Szymonem, ale zapomniała nie tylko o nim, ale o całym świecie, gdy spotkała Erlenda. A Erlend? Niewątpliwie kochał tylko Krystynę, a mimo to ją zdradził — i zdrada ta rozpętała nieoczekiwane wydarzenia, które zmieniły losy obojga małżonków. Sigrid Undset, genialna pisarka norweska, roztacza przed nami niezapomniany obraz bujnego życia, nieposkromionych namiętności, wielkich uczuć, krwawych konfliktów i ogromnych tragedii na tle wydarzeń historycznych Norwegii w 14-tym stuleciu. — Tom I: WIANEK, tom II: ZONA, tom III: KRZYŻ. Prawie 1300 stron druku. — Cena 56s., dla członków Klubu 38s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Alan Paton: PŁACZ UKOCHANY KRAJU. Powieść ta jest jednym z największych sukcesów w literaturze światowej ostatniego okresu. Jest to rzeczywistość książka niezwykle piękna i wzruszająca, o wciągającej akcji, ukazująca egzotykę życia w Południowej Afryce. Kumala przybywa do Johannesburga, gdzie czeka na niego wstrząsające niespodzianki. Młoda siostra stała się kobietą upadłą i mimo wysiłków nie można jej zawrócić z tej drogi. Ale jeszcze bardziej tragicznie przedstawia się sprawa syna. Niedoświadczony chłopiec znalazł się w towarzystwie przestępców i jedna z wypraw zakończyła się morderstwem... — Cena 18s., dla członków Klubu 13s. 6d. (przesyłka 9d.).

Jaroslav Iwaszkiewicz: CZERWONE TARCZE. Henryk, książę sandomierski, na skutek niecierpliwej miłości do pięknej księżniczki ruskiej, która została jego bratową, opuścił Polskę i udał się w wędrówkę po Europie. Dalszy etap — to Ziemia Święta i krwawe walki z Saracenami. Wyidealizowane Królestwo Jerozolimskie było naprawdę siedliskiem intryg, wyrachowania i rozprzeczania obyczajów. Po powrocie do Polski, Henryka czekały tragiczne przebiegi, ale największym wydarzeniem był związek miłosny z piękną Judytą, który się zakończył we wstrząsający sposób. CZERWONE TARCZE są świetną powieścią historyczną, o niezwykle żywej akcji, która się rozgrywa na barwnym tle 13-go stulecia. — Z kolorowymi ilustracjami, oprawa płócienna. — Cena 15 s., dla członków Klubu 10s. 6d. (przesyłka 9d.).

J. O. Curwood: WŁADCA SKALNEJ DOLINY. Ta znakomita powieść awanturnicza przenosi nas do dzikich i malowniczych Gór Skalistych w Kanadzie — i ukazuje niezwykle przygodę myśliwych, polujących z narażeniem życia na grzli, szarego niedźwiedzia. Powieść tętni żywą akcją, pościg zacięcia swą obręć, aż wreszcie wśród skał bezbronny myśliwy spotyka oko w oko rozjuszonego grzli. Karabin jest złamany, ucieczka niemożliwa... — Z ilustracjami, trwała oprawa. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

Mikołaj Gogol: WYBÓR UTWORÓW. Utwory Gogola, wielkiego pisarza rosyjskiego z 19-go stulecia, są nieprzebraną kopalnią najlepszego dowcipu, pikantnej ironii i wymienionej satyry, która nie ma sobie równej. WYBÓR UTWORÓW to najpogodniejsza lektura, która uradowa i rozweseli nawet melancholijnego czytelnika. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. 6d. (przesyłka 6d.).

A. Nicolas i E. Dąbrowski: ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ. Niezwykle piękna i interesująca książka o całym życiu Matki Boskiej. Jest to jedno z najobszerniejszych opracowań tego rodzaju, w którym autorzy, wybitni historycy i pisarze religijni, zebrali wszystkie dane, nie tylko o Marii Pannie, ale także o Jej Rodzinie oraz o wielkich wydarzeniach prawie sprzed 2000 lat. Pokażny tom dużego formatu. — Cena 27s., dla członków Klubu 19s. (przesyłka 1s.).

Prof. dr W. Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze Polski. Poinformuje ona cudzoziemskich przyjaciół, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie luksusowe w oprawie płóciennej. — Cena 25s., dla członków Klubu 17s. 6d. (przesyłka 1s.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wyrocz interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich edycjach — paraset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () KRYSTYNA CÓRKA LAVRANSA () PŁACZ UKOCHANY KRAJU
() CZERWONE TARCZE () WŁADCA SKALNEJ DOLINY
() WYBÓR UTWORÓW () ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ
() LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej książki p. t. WYSOKA EKSMISJO. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Drugą książkę gratis, jako upominek gwiazdkowy ze strony Klubu, wybiorę po otrzymaniu katalogu.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Walory sceniczne dramatów Wyspiańskiego

BFITA literatura o twórczości Wyspiańskiego zajmuje się przede wszystkim jego ideologią i stosunkiem do Mickiewicza i Kraśńskiego oraz jego następstwem po Słowackim, pasując go na czwarte go narodowego wieszczka. Ma się rozumieć walory sceniczne dramatów Wyspiańskiego nie uszły uwagi jego badaczy, lecz żaden z nich nie stwierdził dość przekonująco, że jeżeli utwory jego dotychczas żyją, mimo że on sam spoczywa na Skałce już blisko pół wieku, to dlatego, że ożywiają za każdym razem zjawienia się na scenie, jej zawdzięczając tajemnicę swego istnienia.

Czy Wyspiańskiego nazwać „pogrobowncem romantyzmu” jak Kotarbiński, czy „neoromantyzmem” jak Kolbuszewski i Barbasz, czy też uznać go za pozytywistę walczącego z przerosłem narodowego sentymentalizmu, zakłętę w murach Krakowa za Grzymałą-Siedleckim i Backviselem, stwierdzić trzeba, że umysł i wyobraźnia tego krakowskiego poety nie są w stanie zerwać z duchową treścią pierwszej połowy XIX w., podczas gdy typ. elementy a nawet maniera jego twórczości, holdujące symbolizmowi, działającej nastrojem i określonej jako „modernizm”, są zapowiedzią w. XX. Jest więc pewna rozbieżność między problematyką Wyspiańskiego, sięgającą dwu pokoleń wstecz, i jego sztuką, którą tworzy z materiałów sobie współczesnych.

Przy tym materiały te są różnorodne. Jak wiadomo, Wyspiański od dzieciństwa objawiał duże zdolności malarskie, dzięki którym Matejko wysłał go jako stypendystę Akademii Sztuk Pięknych do Paryża, gdzie w Wyspiańskim zbudził się — poeta! Jednocześnie wpływała na Wyspiańskiego muzyka i to tak dalece, że pierwsze jego utwory literackie są librettami operowymi. Wyspiański od młodości kochał teatr, urzeczony tajemnicą scenicznego mikrokozmu. Jeżeli zaś teatr jest „syntezą sztuki” — to Wyspiański był predestynowany na autora dramatycznego, dla którego scena była właściwszym sposobem i miejscem wypowiedzenia się za pośrednictwem jego wielostronnych, zespolonych talentów.

Wyspiański i teoria teatru XIX w.

WYSPIAŃSKI zawdzięcza wiele swym poprzednikom, począwszy od Szekspira, do Maeterlincka, Ibsena i Hauptmanna włącznie, lecz nie jest ich bezpośrednim spadkobiercą. On raczej streszcza w sobie prąd artystyczny, teorie literackie i poglądy o teatrze XIX w., których autorami są Nietzsche, Wagner i Craig!

„Tragedia poczęła się z muzyki” i „melodia jest tworzywem poezji”, operując na akcji, którą poeta widzi, twierdzi Nietzsche w swych „Narodziach tragedii”. Tym samym akcja tragedii jest zwykłą wizją poety. Teatr jest więc zjawiskiem muzyczno-wizualnym.

Z biegiem czasu muzyczna strona tragedii wzięła górę nad poezją słowa i zdegenerowała się w operę XVIII w., którą odrodził Wagner. Jego zasługą jest wyrównanie treści tragedii do poziomu muzyki. Przy tym Wagner spłótł legendę germańskiego mitu z właściwą dlań ilustracją muzyczną i oparł w dekoracje harmonizujące z jej treścią.

Zasady nowoczesnego teatru uściłował skodyfikować E. Gordon Craig. Mimo, że był aktorem niejakiego od urodzenia, jako syn dwojga londyńskich artystów dramatycznych, porzucił scenę, aby stać się reformatorem teatru. W skomercjonalizowanym Londynie, nawet jeśli chodzi o teatr, nie było dla niego miejsca, osiadł więc we Włoszech, czyniąc wypadki do Kopenhagi i Moskwy, gdzie inscenizował Szekspira i Ibsena. Teorie o teatrze Craig wypowiadał w wydawnictwie „The Mask”, wychodzącym we Florencji, oraz w rozprawach „The Art of the Theatre” (1905), „On the Art of the Theatre” (1911), „Towards a new Theatre” (1913) itd. Punktem wyjścia koncepcji Craiga jest, że utwór dramatyczny to literatura a nie teatr, dopóki nie uzyska scenicznego wyrazu, barwy, rytmu, życia itd. Przy tym Craig żąda stopienia utworu teatralnego z jego interpretacją sceniczną, dekoracją, światłem itd. W związku z tym, Craig powołuje do życia postać uprzednio w teatrze nieznaną, mianowicie inscenizatora czy reżysera, którego nazywa stage-director, odpowiedzialnego za wszystko co się dzieje na

scenie, również za aktora i jego wygląd, a także i grę. W skutku Craig żąda ślepego posłuszeństwa aktora wobec reżysera. Te poglądy Craiga wywołały wiele dyskusji i sprzeciwów, zwłaszcza ze strony aktorów, buntujących się przeciw traktowaniu ich jako marionetki. Wedle Craiga „teatr przyszłości winien być sztuką, która mniej mówi niż pokazuje” i którą każdy czuje (understands feelingly), sztuką, która manifestuje się ruchem, będącym symbolem życia.

Otóż Wyspiański spełnił marzenie Craiga, skoro nie tylko pisał dramaty, ale obmyślał do nich muzykę, komponował stroje, opracowywał efekty sceniczne, słowem osobiście realizował je na scenie. Wyspiański bowiem wchłonił w siebie poglądy Craiga, mimo, że nie widział chyba żadnej z jego inscenizacji i nie mógł czytać jego rozważań teoretycznych, gdyż nie żył w chwili wydania ich drukiem. Ale teorie Craiga już w końcu XIX w. jakby unosiły się w powietrzu i były abecadłem nowego wiary ówczesnej twórczości teatralnej. I Wyspiański, mimo, że nie rozporządzał środkami finansowymi Ludwika bawarskiego, jak Wagner, ani nie posiadał europejskich stosunków jak Craig, przecież na skromnej scenie ubogiego Krakowa dokonał dzieła godnego najwyższych aspiracji ówczesnego teatru.

Na czym polega zmysł sceniczny Wyspiańskiego?

SYN artysty-rzeźbiarza alkoholika i chorowitej matki, która go obumarała, gdy miał lat sześć. Wyspiański wychowywał się w domu cioci, żony urzędnika Krakowskiej Kasy Oszczędności, wśród książek i w otoczeniu osób starszych. Samotne dzieciństwo rozwinęło w nim prawdopodobnie wrodzoną skłonność do halucynacji, na którą się skarży jeszcze w wieku dorosłym. Znamy jest jego list z Paryża do Rydla, z opisem wizji, jaką miał podczas zwiedzania katedry w Rheims, mianowicie korowodu konnych postaci z liliami w ręku, które stoczyły walkę z tłumem idącym z ulicy; kiedy indziej dwa szkielety wyszedszy z podziemia Collegium prawniczego przy ul. Grodzkiej w Krakowie, gonili go i nagle zniknęły w tych samych podziemiach... Plastyczność tych wizji zrównała je w wyobraźni Wyspiańskiego ze światem realnym, stając się przyczyną załudnienia jego teatru osobami realnymi z jego otoczenia czy historycznymi z postaciami nadprzyrodzonymi, bogami greckimi, posagami itd. Ośmielił go do posługiwania się zjawami z wizji prawdopodobnie Hauptmann swoją „Hansią”, którą Wyspiański zachwycił się. Uspokojenie Wyspiańskiego do obcowania z twórami wyobraźni wpłynęło pewnie na łatwość z jaką zamieniał rzeczywistość na wizję i odwrotnie, świadomie zacierając granicę obu tych światów, które u niego przenikają się wzajemnie choćby w „Weselu” albo w „Noey Listopadowej”.

Drugą zasadniczą cechą twórczości Wyspiańskiego jest, że będąc artystą malarzem traktuje scenę jako namalowany obraz. Poza troską o oryginalne dekoracje, odpowiednie do treści utworu, często komentuje w swych dramatach znane obrazy, zwłaszcza swego mistrza Matejki. Charakterystycznym przykładem tego rodzaju metody jest niedokończona z powodu śmierci poety tragedia pt. „Zygmunta August”, której pewne ustępy są podłożonym tekstem do malowideł Matejki, np. do „Miłosnej sceny” Zygmunta Augusta i Barbary w ogrodzie Radziwiłłowskim nad Wilią oraz do „Unii Lubelskiej”, jak też „Śmierci

Barbary”, pędzla Simmlera. Cały III akt „Akropolis” jest niejako słowną interpretacją wiszącego na ścianie wawelskiej gobelinu, przedstawiającego „Historię Jakuba”. A geneza „Wesela”, jest jak wiadomo Wernyhora Matejki, który wyszedł z ram, by objawić się Gospodarzowi, pociągając za sobą również matejkowskiego Stańczyka, który ukazuje się Dziennikarzowi. Nad ideową treścią „Wesela” zaciążyły „Racławice” tegoż Matejki, a T. Makowiecki odnajduje w dialogach Poety i Pana Młodego motywy z płócien Jacka Malczewskiego. Kiedy indziej Wyspiański jakby wyręczał Matejkę malując sam na scenie I i III akt „Wyzwolenia” jako obraz w jego rodzaju i stylu.

Widzenie plastyczne

PRAWDOPODOBNIE dzięki talentowi Wyspiańskiego jako artysty malarza i jego skłonnościom do wizji, monologi jego postaci stają się dialogiem z ich refleksjami, wspomnieniami, wrażeniami itd. Łagodna wyciekająca umiłowanego małżonka Protesila odczuwa Nudę, Sen i Zmórę, które przybierają konkretne kształty. Gdy Bolesław Śmiały i Odys borykają się ze swym losem i wyrzucił sumienia męczą ich upersonifikowane: Wście, Echo, Świat i Poświt, jak też Harpie i Syreny... Wyspiański osiąga w ten sposób cel podwójny: zamiast jednotonowego monologu daje pełną ruch scenę walki swych bohaterów z ich stanem wewnętrznym, a poza tym analizuje na oczach widzów ich psychologiczne nastroje! Klasycznym przykładem plastycznego widzenia Wyspiańskiego jest wprowadzenie w II akcie „Wesela” zjaw, uosabiających „co się komu w duszy gra” i będących wedle niego istotnymi „dramatis personae”, w przeciwieństwie do osób realnych, odgrywających rolę Chóru! I w tym tkwi różnica z reminiscencją mickiewiczowskiej drugiej części „Dziadów”, gdzie upiory pozostały upiorami... Podobnie Maski w II akcie „Wyzwolenia”, dające replikę Konradowi, są plastycznym przedstawieniem etapów jego myśli, która prowadzi go do czynu w akcie III. Wywód myślowy Maski nie jest dostatecznie opracowany i przez to nie dość jasny, lecz mimo to są one oryginalnym motywem scenicznym. Gdy zaś bohaterem Wyspiańskiego grozi śmierć, przepływa po nich lódz, którą steruje Hermes lub Charon, aby wieść ich w wieczną noc... Ta wizja powtarza się u Wyspiańskiego czterokrotnie, w „Protesilasy”, „Legionie”, „Noey Listopadowej” i „Powrocie Odysa”.

Plastyczne widzenie Wyspiańskiego nie łączy się u niego z autentycznym realizmem, wskutek czego konkretyzuje on zjawiska niezależnie od ich czasu i miejsca. W tym tkwi skłonność Wyspiańskiego transponowania całych epizodów z jednej epoki w drugą lub przenoszenia ich np. spod Troi do ... Krakowa! Dlatego Lajkonik harcuje nie tylko za czasów Kraków ale również i Achillesa, a „Skamander wiślaną polską się fałg”. Akropolis jest Wawelem i po jego krągankach, a nie Elsynoru, krąży Hamlet... A gdy Wyspiański pragnie pogłębić ideę powstania mitem eleuzyjskim — uosabia ją w boginie Kore, która udaje się do podziemia do męża Plutona, aby na wiosnę wrócić odrodzoną, bo... „umierać musi co ma żyć”. Hymen spotyka Korę i Demeter odprowadzającą swą córkę na jej podziemie, zimowe leże w parku łańcuchowskim, Hymen, z orszakiem weselnym, ubranym po krakowsku, z muzyką grającą skoczno krakowiaki. Mozaika tej sceny czyni z niej wyjątkowo widowisko! Często powtarzający się u Wyspiańskiego motyw Krakowa jest świadectwem przywiązania poety do swego miasta, jak również dowodem jego potrzeby wprowadzenia na scenę nie papierowych rekonstrukcji, ale zjawisk zawsze żywych w jego pamięci.

To konkretyzowanie epizodów abstrakcyjnych i przybliżanie odległych jest jednocześnie aktualizacją ich legendy. Ten sam system stosował Wyspiański również dla celów odwrotnych. W ten sposób poposiłta zbrodnia, którą „Sędziowie” ziemscy potępią, zyskuje rozgrzeszenie Chrystusowego miłosierdzia, a „Wesela” Lucjana Rydla urosło do syntetycznego obrazu Polski.

(c.d.n.)



tel. FRE 7888

LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-
PACZKI ŚWIATECZNE
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA

TLD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Eugeniusz Tuszewski i Tadeusz Danilewicz. Zastępcy: Jadwiga Nomarska i Edmund Urbanowicz.

Z lekka kulejąc, Demidenko podszedł do mapy.

— O, widzisz... — tykał paluchem pożyłkim od tytoniu, — za Dozanską Mierzeję zaczynają się zalewy i inany. Wszystko porosnięte komysami. Im dalej ku południowi, tym bezpieczniej. Tu koło Achtyrskiej komysy ciągną się na dobre osiem wiorst szerokości. Tam się schronić.

Usiadł na tapczanie i długo nabijał fajkę.

— Charkaczjan tobie co radził?

— Żeby na Griszkę zaczekać. Może jakie nowiny przyniesie...

— Co za Griszka?

— Griszka Aszwajanc. Ormianin. Razem chodziliśmy do gimnazjum, ale on dużo ode mnie starszy. I silny jak niedźwiedź. Łapska ma ta-akie... On i dorosłemu da radę. I z Czarnym Jegorką dobrze się zna.

— Na mój rozum najlepiej byłoby ukryć się w którejś ze stanic. Oczywiście, jak najdalej od miasta. Właśnie w kierunku na Achtyri. Teraz bolszewicy wranglowskich desantów się boją, Kozaków zaczepiać nie zechcą. Myślę, że w stolicy można będzie spokojnie do wiosny przesiedzieć. A co w międzyczasie Bóg da, zobaczymy. A? Jak myślisz? Chciałbyś się na jedną zimę w staniczniki zapisać?

— Ale jak to zrobić?

— Może stary Demidenko coś na to poradzi. Ty kiedy wracasz do miasta?

— Nie wiem. Czekam na Aszwajanca, zależy, jakie wiadomości przyniesie.

Stary Kozak uśmiechnął się i zmrużył oczy.

— I narzeczoną sobie zafundowałeś, co? Żeby czekać było łatwiej?

Staś poczerwieniał.

— Skąd pan wie? Tak zaprzyjaźniliśmy się... A jak dorosnę, to pewnie się z nią ożenię.

— Masz ci go! — śmiał się Demidenko — Już o ożenku myśli. No, nie, podrośniesz, inaczej pomyślisz. Co w takich czasach, jak nasze, babą sobie świat zawiązywać! Dziewczyna nie ucieknie, a jak ucieknie, dziesięć innych się znajdzie. Babskiego rodu dość. I żenić się za młodu nie warto. Każda z nich zaraz o popie zaczyna gadać, ale podstawi się i bez tego. Kubańskie dziewczyny rozłożyste, krew w nich gorąca. Jak ulica idą, to się ziemia pod nimi ugina. Ale słabiej mają mięką. Jak jak dobrze w pasie uchwycisz i przyciśniesz, zaraz w dołku zemdlą i sama przez ręce leci. Dobre dziewczuchy. I płodne. Jak czarna ziemia kubańska.

Skrzypnęły drzwi i ukazała się w nich głowa staruszki w kwiecistej chustce podwiązanej pod brodą. Pytająca spojrzała na Demidenkę.

— Co powiesz, gołąbko? Herbata gotowa? No, to wnos samowar, napijemy się z małym Polakiem i coś przegryziemy.

Staruszka była drobna, o pomarszczonej, suchej twarzy i wyblakłych niebieskich oczach. Pasma zupełnie siwych włosów wysunęło się spod chustki, w uszach miała duże złote koleczyki i czarna suknie, spiętą pod szyją medalionem ze słoniowej kości. Trzęsącymi się rękami rozlewała herbatę i podsuwała jedzenie. Kozak wyjął z orzechowego kredensiku karafkę i dwa kieliszki. Popatrzył pod światło i mlasnął językiem.

— Stary maliniak. Babcia Oksana słynie z nalewek. Prawdziwa artystka w tym rzucie, można powiedzieć.

Nalał ostrożnie sobie i Stasiowi. Parę kropel gęstego płynu kapnęło mu na rękę. Zlizał językiem i pieczołowicie odstawił karafkę.

— Słodkie, mocy prawie nie czujesz, a z nóg wali jak Boży grom. A wypijesz dwa, trzy kieliszki, nowe życie w ciebie wstępuje.

Starowinka poruszyła się na krześle i z dezaprobatą zacisnęła usta.

— A wam, Jakowie Antonowiczu, wstyd chłopca do pijaństwa wdrażać. I nie takie czasy, żeby słodkimi napojami brzuch cieszyć. Antychryst chodzi po ziemi w białej dzień, koniec świata się zbliża, lepiej być o zbawieniu dusznym pomyślać. Uważaj, żeby cię za te nalewki, które spijasz bez umiaru, diabli gorącą smolą nie nakarmili.

Demidenko mrugnął do Stasia.

— Babcia Oksana u nas prorokinię odstawia. Sądem Ostatecznym grozi i na dolinę Józafata wypędza. Na Atos-górę z pielgrzymką się wybiera.

— A żebyś wiedział, Jakowie Antonowiczu, że się wybieram. Sen taki miałam, Matka Przeczysta pokazała mi się w postaci białej gołębiczy i kazała iść na pustynię, za grzechy moje Boga przeproszać. I po drodze wstąpić na górę Atos, gdzie święci mnichowie dusze swoje zbawiają.

— Jakże pójdziesz, babciu, i kłóredy, jeśli wszędzie wojna?

— Nasz Zbawiciel wojen nie liczył, kiedy wszedł na ziemię rzymskiego diabła wcielonego, Oktawiusza, upomnieć i pognać. Pójdę... Kijkiem będę się podpierał, słonca o radę pytać, poranną zorzą się kierować. Wzdłuż morza, przez kraj turecki, ziemię agariańską, aż dojdę... Nie ma we mnie żadnego strachu, jak nie mieli prorocy, gdy zbliżali się do domu króla judzkiego, zagładę i ogień przepowiadając z rak Chaldejczyków. Po cudzołożnikami napełniła się ziemia; bo dla złorzeczeństwa płacze ziemia, poschły pastwiska puszczą, stało się bieżenie ich złe i moc ich nie jako pierwsi. Bo prorok i kapłan spługawieni są, a w domu moim znalazłem złość ich, mówi Pan. A ty, Jakowie Antonowiczu, nie bluźnij i z drogi mnie nie odmawiaj. Myśl o własnej grzesznej duszy. Byłeś zawsze gwałtownik, mężobójca i łasy na niewia-

JOZEF ŁOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

sty, które są naczyniem grzechu i wszelkiego plugastwa. Więc nie bluźnij! Bluźnią ci, którzy powiadają: Pokój wam będzie! Oto wicher Pańskiego zagniewania wynijdzie i burza wypadająca na głowę bezbożników przypadnie. Nie odwróci się zapalczywość Pańska, aż uczyni i aż wykona myśl serca swego; w ostateczne dni wyrozumiecie radę jego. Ty jesteś mądrzejszy od innych i biegle czytasz w księgach, a nie chcesz odejść od drogi ich złej i od myśli ich złośliwych. Biada ci, Jakowie Antonowiczu! A jeszcze młodzianów nierozumnych nalewką poisz i mój nabożny zamiar wysmiewasz!

Staś słuchał z natężeniem. Staruszka mówiła po ukraińsku, często wtrącając całe zdania w języku staro-cerkiewnym. „Muszą być to słowa z Pisma Świętego” — domyślił się chłopiec. Mówiła niespiesznie, akcentując uroczysto każde zdanie i rytmicznie kiwając głową. Twarz miała skupioną i oczy nieruchomo utkwione w ścianie.

Demidenko roześmiał się i zaczął nabijać pustą fajkę.

— Maliniak zacny jak złoto. Samaś go, Oksano, przygotowywała. I żadnego grzechu w tym nie ma, żeśmy się napili po kieliszczku. I jeszcze się napijemy, co, chłopcze?

— W nieświadomości byłem, Jakowie Antonowiczu — oświadczyła z boleścią staruszka, składając dłonie jak do modlitwy, — w nieświadomości i mrocznej nocy. A teraz przejrzałam. Wiem, że idziecie na uraganie wiekiście i na sromotę wieczną. Dam ich na utrapienie — mówi Pan — na udrczenie wszystkim królestwom ziemskim, na hańbę i na przypowieść, i na przysłówie, i na przekleństwo po wszystkich miejscach, do których ich wygnął. Poślę też na nich miecz i głód i mór, aż będą wytraceni z ziemi, którą dałem im i ojcom ich.

— No, już wpadła w natchnienie. Idź lepiej, dziewczki przypilnuj, żeby się nie barłozły. Był już i miecz i głód i mór, nie gorszego nie przyjdzie. Nie kracz po próżnicy.

— To nie ja mówię, to mówi Pan zastępów. Przeto iście nie słuchali słów moich, oto ja poślę i wybiorę wszystkie narody północne i Nabuchodonozora, króla babilońskiego, sługę mego, i przywiodę ich na tę ziemię i na wszystkie narody, które są dokoła niej; i pozabijam je i uczynię z zdumieniem i świątynią i pustyniami wiecznymi. I wytrącę z nich głos wesela i głos radości, głos oblubieńca i głos oblubienicy, głos żaren i światło kagańca. Bo opuścił was Pan jako lew gestwinę swoją, gdyż została ziemia spustoszona od oblicza gniewu gołębic i od oblicza gniewu zapalczywości Pańskiej.

Oksana wstała, nasunęła chustkę niżej na czoło i pokłoniła się nisko Stasiowi. Gniewnie spojrzała na Demidenkę i podreptała do drzwi.

Kozak sapnął ze złością. Skrzesał ognia i zaciągnął się mocno kilka razy.

— Pomieszało się jej w głowie. Myś tylko proroków na stół wygarnia i grozi zapalczywością Pańską.

— Musi być bardzo już stara — wtrącił pojednawczo Staś.

— Ale gdzie tam! Sześćdziesiątki jeszcze nie ma. Odkąd jej ten bzik do głowy uderzył, pości, po nocach modli się, na śmierć się szkuje... Ona tak w te ostatnie trzy lata się posunęła. Baba była do rzeczy. Jakem drugi raz owdowiał, nie chciałem trzeci raz zenić się i wziąłem ją do chuturo, żeby gospodarstwo prowadziła. Też wdowa była, ale młoda jeszcze. Baba jak krew z mlekiem, pod pierzynę dwa razy nie trzeba jej było zapraszać. Potem jedynego syna straciła na wojnie japońskiej. Gdzieś pod Mukdenem Japoszki charakiri mu zrobili. Zaczęła smutnieć. Z wnucami też dobrze nie poszło. Jeden zginął na froncie austriackim, zaraz na samym początku, drugi do atamana Pokrowskiego poszedł w 1918 i też przepadł bez wieści. Najmłodsza wnuczka, dziewczyna jak malowanie, z oficerem uciekła. Od tych zmarłych pokiebało się jej w głowie. Zaczęła na zebrania baptystów chodzić, zbiorowej lektury Pisma Świętego słuchać. No, i widzi... proroka Jeremiasza teraz uduje! A baba była pierwszorzędną. Teraz wyschła na szczypkę...

Pili herbatę i jedli pierożki z mięsem. Demidenko dołał jeszcze raz maliniaka. Po trzech kieliszkach nalewki i kilku szklankach herbaty chłopcu zrobiło się gorąco. Najchętniej wstałby i wrócił do Dożańska, żeby pójść z Szurą na plażę, ale grzeszność nakazywała odsiedzieć ceremonię. Demidenko odsunął pustą szklankę, głęboko westchnął i uderzył się dłonią po udzie.

— Konno lubisz jeździć? Żeby nie noga, to bym się wypuścił w step pohasać na żrebu. Ale noga, braciszku, nawaliła. Stara bliźna się odnowiła.

— To z krymskiej wojny?

— Nie, bracie, z bałkańskiej. Jakaś pod Filipopolem, Płowdiw znaczy się, Sulejmana Paszę rozbili, egipski piechur bagnem mnie dęgnął. Zagaiło się galant, a teraz bliźna się otworzyła i gnoi się. Ziola różne przykładałem, maści — nie pomaga. Na młodym goi się jak na psie, a na stare lata gorzej.

— Na ilu wojnach pan był, Jakowie Antonowiczu?

(46)

— Ano, pończ. Krymska — to raz. Szczeniakiem jeszcze wtedy byłem, ledwie mi smarki pod nosem obeschły. Potem polskie powstanie. Turkiestańska ekspedycja pod generałem Skobielem. To już trzy. I bałkańska wojna 1878-go. Na japońską już nie wzięli, za stary. Jak nieboszczyk Mikołaszka koronował się na cara, mnie akurat wtedy sześćdziesiątka stuknęła. Ale trzymałem się krzepko aż dotychczas. Jakaś dwa lata temu bolszewików z Kubańszczyzny pędzili, tom jeszcze dwóch Moskali własną ręką ściął.

— Jakto ściął?

— A zwyczajnie. Konie dobrze pokierujesz, nie wprost a trochę z boku, dystans oczami wymierzysz, staniesz we właściwej chwili na strzemiączach i szablą z zamachu szast! Szablą z dobrej stali lekką, a rękojeść ciężką, a od zamachu jeszcze większa siła. Poniektórzy specjaliści potrafia człowieka na pół przeciąć. Było go złapać w dobrej pozycji.

Stary Kozak wyprostował się na nogach, pochylił do przodu i machnął ramieniem.

— O, tak. Nawojował się człowiek do syta. Durna Oksana mężobójcą mnie nazywa, ale zabijając na wojnie nie zbrodnic. Pewnie, nie każda wojna sprawiedliwa, ale zanim się opatrzyś a zmądrzejesz, zanim zaczniesz rozróżniać, już niejeden niewinny krew za tobą.

Pociągnął dłonią po siwej czuprynie. Krzaczaste brwi zjechały jeszcze niżej.

— Więc ty chcesz czekać na wiadomości... Pamiętaj, com ci powiedział. Słowo starego Demidenki nie ptak, nie poleci. Raz się rzekło, kobyłka u plotu. Chęć rodzice w komysie uciekać, wolna wola. A zechcą do stolicy, przyjdiesz, powiesz, wszystko załatwię i pomogę. Kozacy mnie szanują i posłuch u nich mam. A Piotr Zdzisławowicz Majewski zasłużył, żeby mu szczerym kozackim sercem dopomóc. Siostrzyczki już pewnie podrosły od tamtego czasu. W mieście niezdrowo. Z bolszewicką swoloczą o nieszczęście młodej panience nie trudno. A w stolicy nikt ich palcem nie tknie. Kozacy na wojnie lubią pobarłozyc i na baby są lasi, ale w stolicy dziewczyny nie ukrzywdzą. Gośćmi będziecie, aż się sytuacja wyjaśni. Ale ja nie namawiam, tylko mówię: w razie czego możecie liczyć na Demidenkę.

Staś zrozumiał, że stary Kozak uważa wizytę za skończoną. Wstał, szastnął nogami i grzecznie podziękował za poczęstunek i przyrzeczoną pomoc. Demidenko machnął ręką.

— Dziękować za wcześniej. A jeśli będziesz chciał zajrzeć do starego, proszę bardzo. Widziałem, żeś moich opowiadał o dawnych czasach i historii kozackiego narodu słuchał z uwagą. Podobają się, przyjdiesz, więcej opowiem. Wrócisz do swojej Polski, podrośniesz, może zostaniesz wojskowym jak ojciec, albo inne stanowisko zajmiesz. Przypomnisz sobie, co ci stary Kubańiec opowiadał. Kto to wie, jakie jeszcze czasy przyjdą. A Moskwa zawsze pażerny apetyt zachowa i nam wszystkim trzeba przeciw niej trzymać się razem. I Kozakom i Ukraińcom i Polakom. Jak za Konaszewicza Sahajdacznego, kiedyśy wspólnie turekemu sultanowi i moskiewskiemu carowi pieprzu zadawali.

Podszedł do stołu i nalał po kieliszku.

— Napijmy się strzemiennego. A dziewczynami głowy sobie nie zawracaj. W nocy dobra, bo ciepła — grzeje, a w dzień, pókiś młody, tylko przeszkadza. Słyszałem, że Czarny Jegorka kupę bab w komysie sprowadził. Nie dobrze. Żeby sobie i innym biedy nie napytał. W Zaporoskiej Siczy dziewczek nie było.

Odprowadził chłopca do drzwi. Idąc przez podwórko, Staś obejrzał się. Demidenko stał na drewnianym ganku i patrzył w ślad. Pokiwał doń przyjaźnie dłonią. Odpowiedział podobnym gestem i ruszył ku bramie chuturo. Dorodna młódka przeszła mu drogę. Szła ciężko, ale wyprostowana, z wiadrami na koromysle. Odskokzył w bok instynktownie. Dziewczyna roześmiała się i przystanęła.

— Nie bój się, to na dobrą wróżbę.

Istotnie, wiadra były pełne wody. Jeśli drogę przeszła kobieta z pustymi wiadrami, nieszczęście było pewne. Natomiast wiadra pełne przynosiły szczęście. Staś wpadł w doskonały humor.

— Ja nie wiader, ale ciebie się przestraszyłem — krzyknął zaczepnie.

— Mnie? — zachichotała dziewczyna.

— A pewnie! Chyba że sześć pudów ważysz. Jakbyś mnie potrąciła, to byś mogła kości polamać.

— Smarkul! Jęzor niewyparzony! Widzieliście, ludzie, niedorostka!

Wywiał szybko, nie czekając dalszych epitetów. Po rozmowie z Demidenką był najlepszej myśli. Od razu go tknęło, że z pobytu na Czarnym Chutorze coś wyniknie. Charkaczjan porządny chłop, dobrze poradził. Czuł się dumny, że ojca wszędzie zna, albo o nim słyszeli i że go cenia. Było tylko wyrwać się z miasta, a nie zginać.

Spojrzał na słońce. Do zmierzchu brakowało przynajmniej trzy godziny. Dość czasu, by skoczyć na plażę. Powiedział Szuree, że może wrócić późnym wieczorem, ale ona i tak na pewno go czeka.

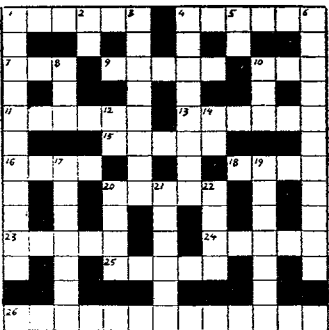
Pomylił się jednak. Dziewczynki nie było ani przed furtką, ani na podwórku. Z lekka zdziwiony wszedł do izby i wpadł na Szurę. Zarumieniona z podniecenia schwyciła go za ramię.

— Patrz, gościa mamy!

Zza stołu podniósł się Griszka Aszwajanc z gębą roześmianą od ucha do ucha i wyciągnął olbrzymią łapę.

— Szalam, kunak!

(D.c.n.)



KRZYŻÓWKA KONKURSOWA (109/54)

NAGRODA £2.

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) góra koło Haify, od której wziął nazwę jeden z Zakonów; 4) strumyk; 7) siedlisko Kozaków; 9) częsteczką w fizyce; 10) dopływ Warty; 11) okrycie, palto; 13) nakrycie; 15) warta; 16) i 18) boginki, które gniebły przestępców; 20) drzące drzewo (wspak); 23) część stroju ułańskiego; 24) byk; 25) najlepsze grzyby; 26) imię i nazwisko białostoczanina, który mówi: „Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim. Rzuciłem wzrok po ludu ściśniętego kupie...”

Pionowe: 1) ataman kozacki, dowódca Kozaków pod Chocimem w 1621 r.; 2) i 5)

spotkanie, rozgrywka; 3) symbol wszechogarniającego państwa; 4) Odrodzenie; 6) władza sądowa; 8) popularna pieśń Chopina; 10) zmiana księżyca; 12) skróć, oznaczający, że coś dopisano; 14) łącznik (wspak); 17) bitwa, w której 9 tysięcy Ateńczyków pokonało Persów w 490 r. przed Chrystusem; 19) choroba; 20) bożek miłości; 21) uchwyt; 22) rzeka w Hiszpanii (wspak).

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres administracji „Orla Białego”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11 zaznaczając na kopercie „Krzyżówka nr 109”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 lutego 1955 r. Do rozwiązania prosimy dołączyć postal order lub w znaczkach 9d, jeśli rozwiązanie pochodzi z W. Brytanii; i jeśli jest spoza W. Brytanii, prosimy dołączyć jeden międzynarodowy kupon pocztowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 107/54

Poziome: 1) kmotr, 4) Cyrus, 6) Dembiński, 7) Ural, 9) i 24) Glinka, 10) mało, 14) i 15) egzerga, 18) rozhowory, 20) i 21) Anatol, 22) intrata, 23) i 25) Anatolia. Pionowe: 1) Korsuń, 2) romb, 3) triolet, 4) Cisa, 5) Samson, 8) angora, 11) tyczka, 12) perłyna, 13) egzorta, 16) Sparta, 17) Dalia, 19) obrok.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

KOMPOZYTORZY POD OBSTRZAŁEM

Tragikomiczna sprawa, która wzbudziła od dłuższego czasu, wyszła obecnie na jaw kompromitacja i skandal. Renistycznych jest tak wielka, iż wiele z nich jest przedmiotem drwin i dowcipów, krążących po całym kraju. Do zbranych kompozytorów i poetów reży-mistrzów przyczyną zwolania tej skomplikowanej w nazwie „narady” jest fakt, że lansowane przez reżym pieśni mają nadzwyczaj słabe melodie oraz grafomańskie teksty. Miernota pieśni, lansowanych przez przodowników komunizmu, jest tak wielka, iż wiele z nich jest przedmiotem drwin i dowcipów, krążących po całym kraju. Do zbranych kompozytorów i poetów reży-mistrzów przyczyną zwolania tej skomplikowanej w nazwie „narady” jest fakt, że lansowane przez reżym pieśni mają nadzwyczaj słabe melodie oraz

KLIENTOM, PRZYJACIOŁOM I ZNAJOMYM

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku

życzy wraz z personelem

Mgr. M. B. Grabowski

Właściciel apteki i biura eksportowego w Londynie

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Bój o ratyfikację

WYDARZENIA I UWAGI

WIELKA bitwa dyplomatyczna o ratyfikację umów paryskich i zbrojenie Niemiec Zachodnich osiąga szczyt napięcia. Parlament Niemiec Zachodnich rozpoczął obrady nad ratyfikacją 15 grudnia, parlament zaś francuski — 20 grudnia br. Jeżeli te dwa kraje ratyfikują umowy paryskie, — włączenie Niemiec Zachodnich do ogólnego potencjału militarno-gospodarczego państw atlantyckich zostanie przesądzone.

Bitwa dyplomatyczna dokoła tej sprawy wciąż trzyma się określonego wzoru. Mendès-France i Adenauer wykonywują różne manewry, by umowy zostały ratyfikowane. W Brytania pilnuje, by francuskie manewry nie poszły za daleko i nie skreślały ogólnej polityki Zachodu w stosunku do Rosji po ratyfikacji. Stany Zjednoczone starają się głównie nie przeszkadzać europejskim mężom stanu w ich wysiłkach, powstrzymując się więc nadal od wywierania nacisku oraz od stanowczych gestów i słów, mogących zaniepokoić opinie europejską. Z drugiej strony Chiny komunistyczne dokonywują dywersji, usiłując sprowokować Stany Zjedn. do jakiegoś wybuchu. W tym to celu zainscenizowały proces i skazanie za szpiegostwo lotników amerykańskich, wziętych do niewoli podczas wojny koreańskiej. Rosja prowadzi akcję główną, dokonywując raz po raz gwałtownych ataków dyplomatycznych, tym częściej po sobie następujących i tym silniejszych. Im bardziej zbliża się dzień obrad parlamentarnych nad umowami paryskimi w Paryżu i Bonn.

Mendès-France wykonał nowe, wyłącznie francuskie posunięcie dyplomatyczne, zwracając się do Rosji o podpisanie istniejącego projektu traktatu pokojowego z Austrią. Zapropował on dodatkową zmianę w tym traktacie na korzyść Rosji, mianowicie przedłużenie okresu okupacji wojskowej z 3 miesięcy do 2 lat od dnia podpisania traktatu. Krytyka brytyjska — formalnie półoficjalna, faktycznie oficjalna — czyni Francji zarzut z tego, gdyż jest to ustępstwo ofiarowane bez uzyskania od Rosji czegoś w zamian.

Krytyka ta podkreśla ponadto, że posunięcie francuskie wygląda na odosobnione, dwustronne rozmowy z Rosją. Zło jednak, sądzą Brytyjczycy, nie jest zbyt duże, bo inicjatywa francuska dotyczyła bardzo ograniczonego zagadnienia, jakim jest traktat pokojowy z Austrią. Gdyby dotyczyła Niemiec, wówczas stosunki wewnątrz przymierza zachodniego uległyby „niezdrowemu” napięciu.

Dalsze pogroźki Moskwy

KREML, bezpośrednio po „inicjatywie”, francuskiej, wystosował do mocarstw zachodnich nową notę, w której wcale nie wspomina o propozycjach Mendès-France — jakby one w ogóle nie istniały.

Ton Kremla przybrał na sile, co w stolicach Zachodu od razu zanotowano. Nota sowiecka zapowiada stanowczo, że ratyfikacja umów paryskich spowoduje następujące skutki: a) skłoni blok sowiecki do zwiększenia sił zbrojnych, b) uczyni konferencję w sprawie Niemiec bezprzedmiotową, c) stworzy nowe przeszkody na drodze do ogólnego układu o rozbrojeniu.

Pod adresem Francji użyto argumentów dodatkowych. Nota zarzuca Francji niezgodność jej polityki z sowiecko-francuskim traktatem przyjaźni z 1944 roku. Dla wzmocnienia tego argumentu urządzono w Moskwie uroczysty obchód 10 rocznicy podpisania tego traktatu. Kreml powtarza zarzuty, że rząd francuski odbudowuje militarystkę Niemiec i że jego posunięcia dyplomatyczne są tylko sztuczkami, mającymi na celu jedynie oszukiwanie własnej opinii. Na końcu powiedziano, że ratyfikacja umów pary-

skich „nie może dopomóc do tak bardzo pożądanego załatwienia sprawy Austrii”.

Pośrednio więc, bez wyraźnego nazywania rzeczy po imieniu, Kreml odrzucił francuską koncepcję rokowań „równoległych”, po ratyfikacji umów paryskich, a przed faktycznym stworzeniem dywizji niemieckich. W tej sprawie żąda od Zachodu, a w szczególności od Francji, „bezwartunkowego poddania się”. W wypadku odmowy Kreml zapowiada zwiększenie zbrojeń bloku sowieckiego.

Ponieważ Zachód uważa, że celem zbrojenia Niemiec jest utworzenie równowagi sił lądowych w Europie, odpowiedź sowiecka oznacza, iż Rosja nie ma zamiaru zrzec się posiadanej obecnie przewagi w tym zakresie i będzie starała się utrzymać przez odpowiednie powiększenie swoich sił zbrojnych.

Równocześnie Kreml mówi o powstaniu nowych przeszkód na drodze do zawarcia umowy rozbrojeniowej, czyli ostrzega, że ratyfikacja umów paryskich nie spowoduje żadnej stabilizacji i równowagi sił, lecz poprowadzi do dalszego wyścigu zbrojeń.

W tym jest znowu uderzenie w koncepcję francuskie i nadzieje umownego ustalenia warunków „współistnienia” w drodze ograniczenia zbrojeń i uznania istniejących linii podziału w Europie za granice trwałe.

„Times” słusznie pisze, że nota sowiecka jest nie tylko ostrzeżeniem w ostatniej chwili i ma na widoku taktyczny cel przeszkodzenia ratyfikacji umów paryskich, ale jest również wyrazem bardziej długofalowej polityki Rosji, więc powinna być traktowana poważnie.

Całkiem silne słowa omawianej noty wzmocniono w słownym oświadczeniu Molotowa, który powiedział, iż wielka liczba ludności państw bloku sowieckiego, ich obszar i posiadanie poparcia poza granicami w partiach komunistycznych sprawiają, iż „nie ma na świecie siły, która potrafiłaby zahamować nasz marsz na drodze, którą sobie wybieramy”. Dodał jeszcze, że „cokolwiek Zachód zrobi, Związek sowiecki zastosuje środki równie potężne jak Zachód”.

Solidarność Zachodu

TO WSZYSTKO trzeba uznać za logiczne, jeśli będziemy stosować logikę faktów, a nie teoretyczne rozumowanie, wystające z pobożnych życzeń. Zrodzona w statycznym społeczeństwie francuskim koncepcja zahamowania niemieckiej dynamiki w drodze umowy o uznaniu i utrwaleniu istniejących linii podziału jest pozbawiona realizmu. Dynamikę hamuje i równoważy tylko inna dynamika. Od czasu zakończenia wojny dynamika sowiecka była powstrzymywana przez dynamikę amerykańską. Powstrzymywanie Ameryki przez jej sojuszników ułatwiałoby jedynie postępy komunizmu. Obecnie Ameryka powstrzymuje się sama. Jeżeli jest to spowodowane tylko względami taktycznymi z uwagi na ratyfikację umów paryskich — to wszystko w porządku. Jeżeli jednak obecna wstrętność Ameryki stała się bardziej długofalową polityką, następstwa mogłyby się okazać niebezpieczne dla wszystkich.

Sowieckie pogroźki nie pociągnęły za sobą pożądaných przez Kreml następstw. Komisja spraw zagranicznych parlamentu francuskiego wypowiedziała się za ratyfikacją umów paryskich. Stało się to wprawdzie większością jednego głosu i przy dużej liczbie wstrzymujących się, ale szanse za potwierdzenia jednostronnych umów przez parlament poprawiły się.

W sumie Rosja nie zachwiała, dotychczas przynajmniej, stanowczej

postawy całego Zachodu. Szczególnie rzuca się w oczy na dzisiejszej scenie międzynarodowej wzmocnienie solidarności brytyjsko-amerykańskiej. Wielka Brytania poparła twardo Stany Zjednoczone w sprawie amerykańskich lotników, skazanych przez komunistów chińskich. „Times” napisał, że ta sprawa będzie probierzem zagadnienia, czy rzeczywiście odprężenie w stosunkach z komunistycznymi Chinami jest możliwe.

Tygodnik „The Economist” wypowiadał pogląd, że zbudzenia na Downing Street (siedziba urzędu Churcilla) o możliwości ugłaskania chińskich komunistów dawno zniknęły i zastanawiają się tam, czy w zamian za poparcie Ameryki w sprawie Formozy nie udałoby się uzyskać poparcia amerykańskiego w sprawie Hong-Kongu. W ogóle zbliżenie między amerykańską i brytyjską polityką w Azji poczyniło ostatnio duże postępy. Nowe trudności na Dalekim Wschodzie mogą jednak wyłonić się w wyniku zmiany rządu w Japonii.

Pewnego rodzaju wskaźnikiem temperatury stosunków brytyjsko-amerykańskich było przemówienie amerykańskiego generała lotnictwa w Wielkiej Brytanii z okazji sprowadzenia tu eskadry nowego typu samolotów amerykańskich — myśliwców, mogących działać również w charakterze bombowców atomowych. Amerykański generał, J. D. Stevensen, oświadczył, że te nowe samoloty dadzą Rosji nowy powód do zastanowienia się, powstrzymają ją od zapędów wojennych i utrzymają na drodze rozmów dyplomatycznych.

Słowa te nie wywołały w opinii brytyjskiej wzburzenia, chociaż zawierały w sobie pogroźki pod adresem Rosji, wysocy zresztą usprawiedliwione pogroźkami sowieckimi. W najbliższym czasie odbędą się narady państw atlantyckich nad przystosowaniem sił zbrojnych wszystkich tych państw do broni atomowej. W Ameryce spuszczono na wodę olbrzymi lotniskowiec, przeznaczony do bombardowań atomowych i trzy dalsze takie lotniskowce o pojemności 60 tysięcy ton są w budowie. Tak więc obie strony rozmawiają obecnie ze sobą „z pozycji siły”.

(S. K.)

KRONIKA TYGODNIA

8 grudnia

Radkiewicza zwolniono ze stanowiska szefa Bezpieki i mianowano „ministrem” do spraw państwowych. Szefem Bezpieki został Władysław Dworakowski, a „ministrem” spraw wewnętrznych Władysław Wicha.

Rząd amerykański odrzucił notę reżimu warszawskiego w sprawie zaskwestrowanych przez władze Cziang Kai Szeka na Formozie statków „Praca” i „Gottwald”.

Papież Pius XII wygłosił ze swej sygnali przez radio krótkie przemówienie i udzielił błogosławieństwa urbi et orbi z okazji zamknięcia Roku Maryjnego. Uroczyste nabożeństwo odbył w imieniu Papieża dziekan św. Kolegium kard. Tisserant.

Zołnierze francuscy otrzymali obowiązkową rację mleka.

Rosja Sowiecka posiada ok. 360 zakładów, wytwarzających samoloty lub ich części.

Prez. Eisenhower na konferencji prasowej uchylił się od wdawania się w polemikę z sen. McCarthym.

Czu En Lai, premier Chin komunistycznych, wygłosił znowu przemówienie pełne pogroźek pod adresem Stanów Zjednoczonych.

9 grudnia

Rząd sowiecki wystosował nową notę do mocarstw zachodnich, groząc wzmocnieniem własnych zbrojeń w razie ratyfikacji układów paryskich.

Hatoyana, demokratyczny konserwatyista, wybrany został nowym premierem Japonii.

W Izbie Gmin poddano krytyce nadmierne rzekomo wydatki na służbę zagraniczną, które mają wynosić 200 milionów funtów rocznie.

10 grudnia

Francuska Komisja Spraw Zagranicznych parlamentu, uchwaliła jednym głosem większości ratyfikować układy paryskie.

Izba Wyższa parlamentu niemieckiego przyjęła układy paryskie, odsyłając je do izby niższej.

Mołotow wystąpił na zebraniu zorganizowanym w Moskwie z okazji 10-lecia paktu francusko-sowieckiego. Oświadczył on, że układy paryskie sprzeczne są z tym paktem i powtórzył znane pogroźki.

Delegacja francuska zawarła porozumienie handlowe z komunistyczną republiką w północnym Wietnamie.

Zgromadzenie ONZ przyjęło wniosek w sprawie 11 lotników amerykańskich, uwięzionych w Chinach komunistycznych.

W Sztokholmie odbyła się uroczystość wręczenia nagród Nobla.

Z Watykanu ogłoszono oficjalnie o stopniowej poprawie w zdrowiu papieża.

11 grudnia

Sekretarz generalny Narodów Zjednoczonych Hammarskjöld, wyraził komunistycznemu rządowi chińskiemu gotowość udania się do Pekinu w sprawie uwięzionych lotników amerykańskich.

Rząd p. Mendès-France po burzliwej dyskusji uzyskał votum zaufania 294 głosami przeciw 265 przy 60 wstrzymujących się od głosowania w sprawie sytuacji w Północnej Afryce.

7 członków sekretariatu UNESCO w Paryżu zostało zwolnionych. Są to obywateli amerykańscy, których lojalność została zakwestionowana przez władze amerykańskie.

Nowy minister spraw zagranicznych Japonii Szigemitsu, wypowiedział się za wzmocnieniem handlu i znormalizowaniem stosunków z Rosją i Chinami komunistycznymi, przy zachowaniu łączności ze Stanami Zjednoczonymi.

Zgromadzenie Europejskie w Strasburgu, wypowiedziało się znaczną większością za koniecznością ratyfikacji układów paryskich.

Amerkański lotniskowiec — olbrzym „Forrestal” o wyporności blisko 60 tysięcy ton został spuszczonej na wodę.

12 grudnia

Papież, nie mogąc z powodu choroby być obecny na uroczystości udzielenia sakry biskupiej swemu długoletniemu współpracownikowi mgr. Montinemu, mianowanemu arcybiskupem Mediolanu, wygłosił przez radio ze swego apartamentu krótkie przemówienie i udzielił błogosławieństwa.

Premier Burmy, wypowiedział szereg obaw na temat polityki Chin.

Przywódca socjalistów niemieckich Ollenhauer ostro zaatakował układy paryskie.

W Niemczech Zachodnich przeprowadzana jest w celach poborowych rejestracja mężczyzn w wieku od 17 do 22 lat. Rejestracja dotyczy również b. kombatanów do 46 roku życia.

Malenkov przyjął patriarchę Moskwy i Wscherosij.

13 grudnia

Bohdan Lądny, 24-letni polski rekordzista w pływaniu, zbiegł na Zachód.

Kanceler Adenauer nie zdołał dojść do porozumienia z socjalistycznym przywódcą opozycji Ollenhauerem, który sprzeciwia się ratyfikacji układów paryskich.

W Genewie zmarł b. poseł amerykański w Warszawie po pierwszej wojnie światowej, wielki przyjaciel naszego kraju, Hugh Gibson.

Rząd francuski przedłożył do ratyfikacji układ z Niemcami w sprawie Saary. Układ przedstawiony został jako ostateczny i mogący podlegać rewizji jedynie na ogólnej konferencji pokojowej.

Minister spraw zagranicznych Iraku oświadczył, że Irak zaniecha zawrzeć z W. Brytanią nowy układ wzorowany na układzie angielsko-egipskim. Irak zobowiązuje się wezwać wojska brytyjskie na pomoc w razie napadów Rosji Sowieckiej na Persję.

Prez. Eisenhower odbył naradę z przywódcami Partii Republikańskiej.

Sędzia Najwyższy lord Goddard oraz sędziowie Cassels i Delvin ogłosili motyw swojej decyzji w sprawie zwolnienia z więzienia 7 marynarzy z „Puszczyka”.

14 grudnia

Stany Zjednoczone odrzuciły możliwość wypuszczenia do Chin komunistycznych 35 studentów chińskich, przebywających w Ameryce w zamian za 11 lotników amerykańskich.

Prezydent Eisenhower odbył naradę z przywódcami większości demokratycznej w Kongresie dla wznowienia dwupartyjnej polityki zagranicznej.

Dulles i Eden udali się do Paryża na obrady Sojuszu Atlantycznego.

Nowy przewodniczący komisji spraw zagr. w amerykańskiej Izbie Reprezentantów Richards, po powrocie z Indochin stwierdził, że będą one całkowicie stracone, jeżeli Francuzi nie wycofają się stamtąd i nie pozostawia kraju pod pieczą Ameryki.

Delegat brytyjski w ONZ Nutting, oświadczył, że w razie napadów Chin komunistycznych na Formozę, ONZ, a zatem i Wielka Brytania będą zmuszone do jej obrony. Sformułowanie to wywołało pewne zamieszanie.

Komisja Polityczna ONZ przyjęła 28 głosami przeciw 15 przy 16 wstrzymujących się wniosek Nowej Zelandii, odrzucający interwencję Grecji w sprawie Cypru.

Socjalista Hoegner został premierem Bawarii na miejsce chrześcijańskiego demokraty.

Churchill stanął zdecydowanie w obronie marsz. Montgomery'ego w związku ze sprawą „zaginionej depechy”.

EPILOG I PRECEDENS

W dniu 13 grudnia w Sądzie Najwyższym w Londynie, odczytano motyw wyroku, na którego mocy siedmiu marynarzy z „Puszczyka” otrzymało wolność zgodnie z zasadą „*habeas corpus*”. Podstawowy motyw orzeczenia wydanego przez Najwyższego Sędziego Lorda Goddarda oraz sędziów Casselsa i Delvina opiera się na uznaniu, że czyn siedmiu marynarzy z „Puszczyka” miał charakter wybitnie polityczny. Orzeczenie mówi, iż dotychczasowe określenie „przestępstw politycznych” oparte były na stosunkach, panujących w chwili ich formułowania. Obecnie zaszły w świecie daleko idące zmiany i jest rzeczą logiczną, by określenie „przestępstwa politycznego” było do tych zmian dostosowane.

Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie marynarzy z „Puszczyka” stanowi epilog tego zagadnienia na drodze prawnej. Natomiast wprowadza ono do brytyjskiej wykładni prawa nowe pojęcia, niezwykle znamienne dla czasów obecnych, i stwarza ciekawy precedens.

W tym samym czasie obradował Komitet Pomocy Obywatelskiej marynarzom z „Puszczyka”, który rozpatrzył i zatwierdził rachunki przedstawione za koszty obrony prawnej. Koszty te wyniosły 1557 funtów. Składają się na nie honoraria głównego obrońcy Sir Hartleya Shawcrossa, jego pomocnika oraz firmy adwokackiej. Komitet

zatwierdził również część rachunków na koszt pomocy dla marynarzy w czasie ich pobytu w więzieniu i po odzyskaniu wolności. Szczegółowe sprawozdanie ogłoszone będzie we właściwym czasie.

Komitet Pomocy postanowił zakończyć z dniem 8 grudnia br. zbiórki na pomoc prawną dla marynarzy z „Puszczyka”. Ogólna suma ofiar na ten cel wyniosła 6.184 funty. Wielu ofiarodawców, składając swe ofiary, zaznaczało, że po pokryciu kosztów obrony przeznaczają je na stały fundusz pomocy zbiegów z Polski. Jak przypominamy, było to i jest nadal stanowiskiem redakcji „Orla Białego”.

Redakcja „Dziennika Polskiego” doniosła, że działając zgodnie z wolą ofiarodawców, przyjmować będzie nadal datki na ten szerszy cel. Redakcja zapowiada, że ofiary te będą rejestrowane oddzielnie i nazwiska ofiarodawców ogłaszane. Spodziewać się należy, że projekt utworzenia stałego funduszu pomocy zbiegów z Polski zostanie zatem urzeczywistniony.

W ten sposób dzięki poparciu opinii publicznej, wielu organizacji i całej prasy w szczególności zaś dzięki wysiłkowi redakcji „Dziennika Polskiego” sprawa marynarzy z „Puszczyka” przyczyniła się pomysłnie do powstania stałego funduszu pomocy zbiegów z Polski, którego brak dawał się odczuwać nieraz tragicznie.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Casaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Maekeli, 17 Tulpenlaan, Bij Golen (Limburch). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polacca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A, roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. £2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 23471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: Willemsen 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.